

DO-RO - znaczy dobra robota

Jakość w rękach całej załogi Dzień zerowy w tczewskich „Gazomierzach“

Historia wczorajszej uroczystości, która odbyła się w Pomorskiej Fabryce Gazomierzy w Tczewie, sięga maja 1969 roku. Wówczas to samorząd robotniczy fabryki podjął uchwałę w sprawie przystąpienia do prac przygotowawczych nad zastosowaniem metody kompleksowego zapewnienia jakości produkcji obejmującej całokształt procesów powstawania jakości — od programowania produkcji do badania wyrobu u użytkownika. Chodziło o przygotowanie fabryki do wdrożenia metody pracy bezusterkowej na zwaną u nas systemem DO-RO, co oznacza po prostu Dobra Robota.

Powołano komisję, działającą zresztą do dzisiaj, która opracowała program przygotowania i wdrożenia metody DO-RO obejmujący 74 problemowe tematy. W pierwszym etapie przygotowano metodę

dla jednego z podstawowych wyrobów fabryki — reduktorów gazowych, produkowanych tutaj wielkoseryjnie, w ilości około 350 tys. sztuk rocznie (1700 sztuk dziennie).

Stworzono klimat i warunki, w których jakość pracy każdego członka załogi pracującej w wydziale objętym metodą DO-RO stała się widoczną, wyeksponowano rolę pracujących w procesie tworzenia jakości produkcji, wzbudzono szacunek dla pracy i dumę z jej wyników z jednoczesnym wzrostem odpowiedzialności za jakość własnej pracy. Przewagę bodźców stanowią bodźce moralne, a między innymi przyznawanie specjalnej odznaki z chwilą podpisania deklaracji o dobrowolnym przystąpieniu do pracy metodą DO-RO, złote i brązowe odznaki DO-RO za wyniki współzawodnictwa o jakość produkcji, dające takie przywileje, jak np. zwolnienie od obowiązków odbijania kart zegarowych, prawo wyboru terminu urlopu itp.

Wczoraj, na wydziale reduktorów gazowych nastąpił dzień zerowy, to znaczy...

• Dokończenie na str. 2

Podziękowanie Wł. Gomułki

Zalogram zakładów pracy, organizacjom partyjnym i związkowym, organizacjom i stowarzyszeniom politycznym, społecznym, gospodarczym i młodzieżowym, przeżyłom rad narodowych, resortom i instytucjom, związkom twórczym, pracownikom szkolnictwa i nauki, uczniom i studentom oraz wszystkim, którzy z okazji 65 rocznicy urodzin nadesłali mi lub złożyli osobiście życzenia składam tą drogą serdeczne podziękowanie.

Władysław GOMUŁKA

z kraju

WARSZAWA (PAP). Przebywający w Polsce członek sekretariatu Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Kuby Carlos Rafael Rodríguez złożył 7 bm. wizytę członkowi Biura Politycznego, sekretarzowi KC PZPR Zenonowi Kiliszce.

WARSZAWA (PAP). W sobotę powrócili z Kairu z międzynarodowej konferencji parlamentarzystów w sprawie kryzysu na Bliskim Wschodzie posłowie PRL: Artur Starewicz — przewodniczący polskiej grupy Unii Międzyparlamentarnej, wiceprzewodniczący sejmowej komisji spraw zagranicznych oraz Mieczysław Grad — członek zarządu polskiej grupy Unii Międzyparlamentarnej.

WARSZAWA (PAP). Wiceminister obrony narodowej — szef GZP WP, wiceprzewodniczący Rady Naczelnej ZBoWiD gen. dyw. J. Urbanowicz spotkał się 7 bm. z okazji zbliżającej się XXV rocznicy zwycięstwa nad hitleryzmem z przedstawicielami aktywów kombatanckiego, działającego przy zarządzie warszawskiego okręgu ZBoWiD.

POZNAN (PAP). W sobotę zakończyły się w Poznaniu trzydniowe obrady ogólnopolskiej sesji naukowej, zorganizowanej przez Instytut Ochrony Roślin. Sesja, w której uczestniczyło blisko 700 naukowców, specjalistów i reprezentantów praktyki rolniczej ze wszystkich ośrodków kraju, poświęcona była przede wszystkim problemom nowoczesnych metod i form walki ze szkodnikami i chorobami roślin oraz chwastami.

Wielka Jubileuszowa LOTERIA FANTOWA

„DZIENNIKA BAŁTYCKIEGO“

Losy po 10 zł wkrótce do nabycia w kioskach „RUCHU“.

MOŻE TO TWÓJ ?



Z Wietnamu:

• NFW PRZESTRZEGA WARUNKÓW OGŁOSZONEGO ROZEJMU

• W PONIEDZIAŁEK WZNOWIENIE PROCESU CALLEYA

LONDYN (PAP). — W Wietnamie południowym Narodowy Front Wyzwolenia przestrzega ogłoszonego przez siebie czterodniowego rozejmu z okazji

Księżycowego Nowego Roku, jednakże wojska amerykańskie i sąjonne, które ogłosiły tylko jednodniowy rozejm wznowiły już w piątek działania wojenne. W ciągu ostatniej doby zginęło w akcjach bojowych trzech Amerykanów, a 20 zostało rannych. Śmierć poniosł także trzech żołnierzy reżimu wietnamskiego, a 25 odniosło obrażenia.

Według doniesień z Nowego Jorku, proces porucznika Calleya oskarżonego o zamordowanie 102 cywilów południowowietnamskich w My Lai, ma być wznowiony w poniedziałek. Calley był początkowo oskarżony o zamordowanie 109 osób cywilnych, w tym siedmiu poza My Lai. Pentagon zrezygnował jednak o oskarżenia o mord, stwierdzając, że Calley ma odpowiadać przed sądem wojskowym tylko za zbrodnie popełnione w My Lai w marcu 1968 roku.

„Mały Szczyt“ arabski rozpoczął obrady w Kairze

KAIR (PAP). Prezydent Zjednoczonej Republiki Arabskiej Gamal Abdel Nasser, król Jordani Husajn oraz przewodniczący rady rewolucyjnej i premier Sudanu Dżafar Numeiri oraz premier Syryjskiej Republiki Arabskiej Nureddin Atasi, którzy przybyli do Kairu, wzięli udział w konferencji szefów państw arabskich bezpośrednio do znalezienia sposobu na pokonanie agresji Izraela, odbyły w sobotę w pałacu Kubbeh krótkie spotkanie. Szefowie państw ZRA,

Jordanii, Syrii i Sudanu oraz przedstawiciel Iraku przystępują w tym kontekście wiele ważnych kwestii dotyczących operacji wojskowych, eskalacji walk powietrznych, rajdów lotnictwa izraelskiego na miasta i osiedla arabskie, zwiększenia pomocy wojskowej i politycznej Stanów Zjednoczonych dla Izraela, jak również omówienia planu akcji wojskowych w najbliższym etapie konfliktu.

Pogoda

Przewidywany przebieg pogody dla Wybrzeża wschodniego na 8 bm. Zachmurzenie duże, okresami opady śniegu, później śniegu z deszczem. Temperatura od minus 5 st. do 0 st. w ciągu dnia. Wiatry dość silne, południowo-zachodnie.



Sala obrad VII Wojewódzkiej Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej ZMS w Gdańsku. Fot. Z. Kosycarz

Pracujemy aby wychowywać, wychowujemy aby pracować

Wojewódzka organizacja ZMS omówiła aktualne problemy związku i nakreśliła zadania na przyszłość

Ponad 130 delegatów, reprezentujących 60-tysięczną rzeszę członków ZMS w naszym województwie, spotkało się wczoraj w Gdańskim Technikum Łączności. Tematem obrad VII wojewódzkiej konferencji sprawozdawczo - wyborczej Związku Młodzieży Socjalistycznej była ocena działalności organizacji za okres ubiegłych 2 lat i przyjęcie programu działania na lata 1970—71.

Na obrady przybył m. in. członek Biura Politycznego KC PZPR, I sekretarz KW Stanisław Kociol, przewodniczący Zarządu Głównego ZMS Andrzej Żabiński, przewodniczący WK FJN Florian Wichlacz, przewodniczący WKZZ Ludwik Grześkowiak, wiceprzewodniczący Prezydium WRN Łukasz Balcer.

Referat wprowadzający do dyskusji wygłosił przewodniczący Zarządu Wojewódzkiego ZMS Ryszard Czerwiński. Swe wystąpienie poświęcił on m. in. zaangażowaniu członków ZMS w problematykę produkcji, sprawie postępu technicznego, udziałowi młodzieży w samorządach robotniczych. Szerokim echem odbiły się w kraju nowe inicjatywy młodzieżowych załóg (m. in. hasło „jakość — nowoczesność — eksport”, którego współautorem jest organizacja ZMS w Stoczni Gdańskiej), przejmowanie patronatów nad najważniejszymi dziedzinami produkcji. M. in. zetemesowcy gdyńskiej Stoczni im. Komuny Paryskiej patronują budowie staków metodą półkową, młodzi marynarze przejmują patronaty nad statkami, na których pływają. R. Czerwiński omówił także działalność ZMS w środowisku szkolnym, akademickim (ostatnio daje się zauważyć wzrost aktywności

organizacji w wyższych uczelniach), wiele uwagi poświęcił działalności ideowo-wychowawczej ZMS. Działalność ta zawiera się w hasło: „Pracujemy aby wychowywać, wychowujemy aby pracować”. Z kolei wiceprzewodniczący Prezydium WRN Łukasz Balcer udekorował sztandar wojewódzkiej organizacji ZMS honorową odznaką „Zasłużonym Ziemi Gdańskiej”, zaś przewodniczący Zarządu Wojewódzkiego ZMW nadał honorowe odznaki tej organizacji wyróżniającym się aktywistom ZMS. Złotymi odznakami udekorowani zostali Ryszard Czerwiński i



Członek Biura Politycznego KC, I sekretarz KW PZPR w Gdańsku Stanisław Kociol w towarzystwie przewodniczącego ZG ZMS Andrzeja Żabińskiego. Fot. Z. Kosycarz

Ze świata

PARYŻ (PAP). W sobotę rano w Nanterre XIX zjazd Francuskiej Partii Komunistycznej wznowił obrady. Trzydzięta w dalszym ciągu dyskusja nad tezami, które przedstawił w piątek w referacie członek Biura Politycznego KC FPK, Etienne Fajon.

BELGRAD (PAP). W Banja Luce wniesiony ma być gmach uniwersytetu robotniczego międzynarodowej solidarności robotniczej. Jest to pierwszy tego rodzaju projekt na świecie. Środki na jego realizację zebrały organizacje związkowe w Jugosławii i z granicą.

NOWY JORK (PAP). — Specjalna komisja Zgromadzenia Ogólnego NZ do spraw apartheidu ogłosiła w związku z 10 rocznicą masakry rdzennej ludności w Sharpeville (Republika Afryki Południowej) apel, w którym wzywa się państwa członkowskie ONZ, aby nie wspierać czołowy i nie udzielać jej pomocy pod żadną postacią.

TOKIO (PAP). W amerykańskiej bazie rakietowej, znajdującej się w pobliżu wsi Jonitani w środkowej części Okinawy, rozpoczęły się w sobotę manewry. W ćwiczeniach uczestniczą pododdziały 30 brygady artyleriijskiej USA wyposażone w rakietę typu „Nike - Hercules” i „Hawk”.

NOWY JORK (PAP). Na terenie zakładów chemicznych w pobliżu Big Spring (stan Teksas), nastąpiło w piątek kilka eksplozji i wybuchł pożar. Dwudziestu rannych skierowano do szpitala. Wyrządzone straty ocenia się na kilkadziesiąt tysięcy dolarów.

Rząd włoski złożył rezygnację

RYM (PAP). Po krótkim posiedzeniu gabinetu, które odbyło się w sobotę w godzinach popołudniowych, premier, Mariano Rumor, złożył na ręce prezydenta Włoch, Saragat, rezygnację swego rządu, otwierając w ten sposób drogę do utworzenia nowego rządu koalicji centrolewicowej.

Jak wiadomo, poprzedni koalicyjny rząd centrolewicowy upadł w lipcu ubiegłego roku i przez ostatnie sześć miesięcy jednopartyjny rząd chadecki premiera Rumora nie posiadał większości parlamentarnej. Obecnie po decyzji Włoskiej Partii Socjalistycznej, która wyraziła gotowość rozpoczęcia rokowań w sprawie wejścia tej partii do nowego rządu koalicyjnego, dojdzie prawdopodobnie do porozumienia.

Przed procesem dywersyjnej grupy

WARSZAWA (PAP). Przed Sądem Wojewódzkim dla m. st. Warszawy rozpoczyna się w poniedziałek proces przeciwko 5-osobowej grupie, oskarżonej o popełnienie szeregu przestępstw godzących w dobre imię i interesy PRL oraz socjalizmu — nie tylko w naszym kraju.

Fakty i wydarzenia związane ze zdemaskowaniem tej grupy były i są od dłuższego już czasu przedmiotem oszczerczych artykułów, publikacji i audycji ze strony wrogich naszemu krajowi ośrodków dywersji politycznej i ideologicznej, przede wszystkim radiostacji „Wolna Europa” oraz grupy dywersantów ideologicznych zorganizowanych wokół tzw. instytutu literackiego „Kultura” w Paryżu — będących najbardziej zasłużonymi agendami w tym zakresie kół imperialistycznych, których nazwy w Polsce są synonimami zdrady narodowej. Ataki te, i dające się w nich odczuć wyraźne nuty zdenerwowania — są w pełni zrozumiałe, jeśli zważyć, iż rola tych ośrodków, zwłaszcza paryskiej „Kultury” i jej szefa — Jerzego Giedroycia — jest jednoznaczna w świetle ujawnienia działalności grupy, która zasiadała w poniedziałek na ławie oskarżonych. Jasno bowiem wynika, iż „Kultura” — kreująca się na liberalny ośrodek emigracyjny — wymienia myśli politycznej — ujawniona jest w roli zwykłego organizatora (a nie tylko ideologicznego inspiratora) konkretnej, dywersyjnej roboty.

Przed sądem w Warszawie staje 5 osób. Są to: 27-letni Maciej Kozłowski, 31-letnia Maria Tworowska, 29-letni Krzysztof Szymborski, 30-letni Jakub Karpiński i 30-letnia Maria Szpakowska.

Bonzowie związkowi zamieszani w zabójstwo J. Yablonskiego?

WASZYNGTON (PAP). — Przedstawiciele górników z kopalni węgla w Pensylwanii, Kentucky, zachodniej Wirginii i Ohio zorganizowali w piątek demonstrację przed ministerstwem sprawiedliwości domagając się zbadania sytuacji w zjednoczonym związku zawodowym górników. Oskarżyli oni obecne kierownictwo tego związku, że jest zamieszane w zabójstwo przywódcy górników Josepha Yablonskiego, który wraz z żoną i córką padł z ręki najemnych skrytobójców.

Po demonstracji przedstawiciele górników — udali się na posiedzenie podkomisji senatu ds. pracy, która w tych dniach zajmowała się badaniem okoliczności zbrodni. Wypowiedzi górników przed komisją nakreśliły ponury obraz korupcji i dławienia demokracji przed obecnymi bossami związkowymi.

RUCH STATKÓW W PORTACH GDAŃSKA I GDYŃ

GDAŃSK
„Leningrad” — „Białystok”, „Giewont”, „Sandomierz”, „Oliwa”, „Sopot”, „Rejowiec”, „Lenino”, „Orłowo”, „Górnik”, „Ojców”, „Warno”, „Grunwald”, „Ina” — pol., „Jatagomati” — hind., „Els Suhr”, „Sundern” — NRF, „Al Mokattam” — „NRF”, „Honesty” — grec., „Wasia Aleksiejew” — radz., „Kanderbek” — alb., „Chenab” — pakist., „Liosaf” — island.

Po wejściu: „Górny Śląsk” — pol., „Siewieroles”, „Inkurles”, „Wjandra” — radz., „Bally Lesson” — bryt.

GDYŃ
„Złota Wielkopolska”, „Bo-ginka”, „Paderecki”, „Trans portowice”, „Jan Ziska”, „Kosciuszko”, „Lelewel”, „Krusz-wica”, „Oświecim”, „Staszew”, „Dobrowol”, „Wyspiański”, „Modlin”, „Zakopane”, „Wo-lin” — pol., „Asyriana”, „Eli-ros” — grec., „Stad Gent” — belg., „Trans Pacific” — NRF, „World Skill” — liber., „Ho-wra” — bryt., „Republika” — czech., „Fora” — norw.

Po wejściu: „Calmene”, „Sa-binia” — franc., „Baltijskij 12”, „Baltijskij 1”, „Baltijskij 66”, „Petromin”, „Burewies-nik” — radz., „Inga” — NRF, „Helvi” — fin., „Aratan” — szwedz.

Wojewódzka organizacja ZMS

• Dokończenie ze str. 1

wiceprzewodniczący Zarządu Wojewódzkiego Zyg-munt Czarzasty.

W toku dyskusji porusza no najistotniejsze dla pracy ZMS sprawy. Głos w niej zabrał również Stanisław Kociolek. Podkreślił on m. in. rolę ZMS jako szkoły obywatelskiego wychowania, stwierdził iż rzeczowa, niejednokrotnie krytyczna dyskusja na konferencji pomoże w ustaleniu słusznego programu dalszego działania. W programie tym powinny znaleźć także szerokie odbicie problemy związane z 25-leciem wyzwolenia ziemi gdańskiej. Omawiając znaczenie organizacji młodzieżowej, Stanisław Kociolek stwierdził m. in., iż potrzeba wiele pracy i ofiarności, aby przez wiodli młodzieży. Te cechy winny wyróżniać działacza Związku Młodzieży Socjalistycznej.

I sekretarz KW stwierdził dalej iż idee ZMS wywodzą się z postępowych tradycji narodu polskiego

— ale rzecz współczesnych jest konfrontowanie tradycji z rzeczywistością. Każde pokolenie określa bowiem na nowo swoje cele, ideały, swój stosunek do tradycji.

Andrzej Zabiński zajął się sprawą ideowego wychowania młodzieży, tej społeczno-zawodowej aktywizacji. Wysoko ocenił on inicjatywy gdańskiej organizacji ZMS, zwłaszcza w zakresie przemianowania patronatów nad poszczególnymi działami produkcji.

Po dyskusji delegaci wybrali 59-osobowe plenium Zarządu Wojewódzkiego ZMS i 19-osobową wojewódzką komisję rewizyjną. Przewodniczącym Zarządu Wojewódzkiego został ponownie Ryszard Czerwinski, wiceprzewodniczącym Zyg-munt Czarzasty, Wiktor Kusiński i Jerzy Szczodrowski. Wybrano również 13-osobowe Prezydium ZW. Przewodniczącym wojewódzkiej komisji rewizyjnej został ponownie Dezyderyusz Snakowski.

Uchwalony na zakończenie obrad program działania wojewódzkiej organizacji ZMS na lata 1970-1971 stwierdza m. in.: Zysujemy i pracujemy w społeczeństwie młodym, bowiem połowa mieszkańców naszego kraju nie przekroczyła 30 lat życia. Sprawy wychowania młodzieży stanowią zatem jedno z najważniejszych zadań w programie dalszego rozwoju socjalistycznego budownictwa.

Program precyzuje zadania w dziedzinie podnoszenia wiedzy społeczno-politycznej i kształtowania socjalistycznej świadomości młodzieży, angażowania młodych ludzi w realizację zadań ekonomiczno-produkcyjnych naszego województwa, ich udziału w systemie socjalistycznej demokracji robotniczej w zakładach pracy, w przygotowaniu i odpowiednim wykorzystaniu kadr robotniczych. Uchwała poświęca

też wiele uwagi udziałowi ZMS w rozwiązywaniu spraw socjalno-bytowych i organizowaniu wolnego czasu młodzieży, umacnianiu roli organizacji w realizacji zadań ideowo-wychowawczych szkoły i uczelni, określa zadania wewnątrzorganizacyjne.

Inż. B. Smagała — kierownikiem Wydziału Przemysłu i Budownictwa KW PZPR w Gdańsku

W związku z przejściem dotychczasowego kierownika Wydziału Przemysłu i Budownictwa KW PZPR Zdzisława Szpakowskiego do pracy na kierownice stanowisko w administracji gospodarczej Egzekutywa Komitetu Wojewódzkiego powołała na stanowisko kierownika Wydziału Przemysłu i Budownictwa Bolesława Smagałę.

Nowy kierownik wydziału, z wykształcenia inżynier, jest znany jako długoletni aktywny działacz młodzieżowy i partyjny. Przed rozpoczęciem pracy w aparacie partyjnym pracował w Zakładach Mechanicznych im. Gen. Świerczowskiego w Elblągu na stanowiskach technicznych i pełnił w tym okresie odpowiedzialne funkcje w organizacjach społecznych i młodzieżowych. Od 1967 roku był zastępcą kierownika Wydziału Przemysłu i Budownictwa KW.

Przywrócony pociąg do Warszawy

Jak nas informuje gdańska DOKP z dniem dzisiejszym przywrócono kursowanie pociągu pospiesznego z Warszawy do Kołobrzegu przez Gdynię, w cofanego przed kilku dniami. Pociąg ten odjeżdża z Gdyni o godz. 1.31, a z Warszawy Wsch. o godz. 20.00 (według zmienionego rozkładu).

KOSZYKARZE WZNOWILI ROZGRYWKI

Zwycięstwo GKS nad Wisłą i przegrana Spójni z Koroną

Po półtoramiesięcznej przerwie koszykarze zainaugurowali drugą rundę spotkań I-ligowych. Oba gdańskie zespoły walczyli wczoraj na własnym terenie, przy czym na pierwszy plan wybiła się spotkanie GKS Wybrzeże z Wisłą, mające decydujące znaczenie dla ostatecznego ukształtowania się czołówki I-ligowej w końcu rozgrywek. „Gdańscy Korsarze” rozpoczęli wprawdzie nieźle, jednak szybko inicjatywę przejął zespół z Łodzi, który w 25 minut miał minimalną przewagę punktową. Krakowianie stosowali agresywną grę na całym polu, co zdecydowanie nie deprymowało drużyny gdańskiej. Jeżeli dodamy do tego wyraźną złą dyspozycję czołowego gracza gdańskiego Jurkiewicza, który zdradzał objawy przetrenowania, to nie dziwnego, że komplet zwycięstwa w 40 minut nie udało się zdobyć. Ostatecznie 5 minut stało jednak pod znakiem zrywu gospodarzy, którzy uzyskali na wet w końcówce spotkania 1-2-punktową przewagę. Na 5 sekund przed końcowym gwizdem celny rzut Langiewicz i... remis 58:58.

Obie drużyny przystąpiły do 5-minutowej dogrywki w nerwowej atmosferze, przy czym większość z zawodników tak Wisły, jak i Wybrzeża miało obciążone konta 4 osobistymi. Okazało się, że gdańszczanie lepiej wytrzymali nerwowo i zdolali w dogrywce wygrać 4 punktami. Wreszcie gdańskim dobrze zagrał tym razem Wysocki o-

4 gdańskie zespoły w finałach turnieju

Do finałów ogólnopolskiego turnieju piłki ręcznej szkół podstawowych, który odbywa się w Gdańsku zakwalifikowały się wszystkie 4, startujące w nim gdańskie zespoły. W spotkaniach półfinałowych nasze drużyny uzyskały następujące wyniki: dziewczęta — Szkoła Podstawowa nr 50 Gdańsk — Szk. Podst. nr 22 Białystok 15:12 (8:2); Szk. Podst. nr 30 Gdańsk — Szk. Podst. Konstancin 15:12 (9:3); chłopcy: Szkoła Podst. nr 30 Gdańsk — Szk. Podst. nr 9 Lublin 14:13 (8:2); Szk. Podst. nr 50 Gdańsk — Szk. Podst. nr 3 Białogard 15:8 (4:2).

Z mistrzostw Europy w Leningradzie

Mistrzostwa Europy w tańcach na lodzie w Leningradzie zdobyła radziecka para Ludmiła Pachomowa — Aleksander Gerszkow. Są oni pierwszymi reprezentantami ZSRR, którzy zdobyli złote medale mistrzów Europy w tej konkurencji.

A oto wyniki tańców na lodzie: 1) Ludmiła Pachomowa — Aleksander Gerszkow (ZSRR) — 54,7 (suma miejsc — 9), 2) Angelika Buck — Erich Buck (NRF) — 49,2 (18), 3) Tatiana Wołk — Wacław Zygalski (ZSRR) — 48,7 (23), 4) Annerose Baier — Eberhard Rueser (NRF) — 48,4 (30), 5) Susan Getty — Roy Bradshaw (W. Bryt.) — 48,2 (38), 6) Elena Zarkowa — Gennadij Karpanosow (ZSRR) — 47,5 (32), 7) Hillarie Green — Glenn Watts (W. Bryt.) — 45,9 (66), 8) Hona Berecz — Istvan Sugar (Węgry) — 45,4 (70), 9) Teresa Weyna — Piotr Bojanowicz (Polska) — 42,3 (86), 10) Elisabeth Bu-1 — Michel Bontier (Francja) — 41,9 (92).

W ligach siatkówki

Siatkarki gdańskie AZS przegrały w meczu I-ligowym w Warszawie z tamtejszym AZS 0:3 (3:15, 7:15, 2:15). W Gdańsku II-ligowy siatkarze GKS Wybrzeże pokonali Pogoń Szczecin 3:0 (15:13, 16:14, 15:8), natomiast w II lidze siatkówki kobiet Spójnia Gdańsk uległa Budowlani Toruń 1:3 (18:20, 3:15, 15:17).

Niedzielne imprezy sportowe

KOSZYKÓWKA
GDAŃSK, sala przy ul. Słowackiego, godz. 17 — spotkanie o mistrzostwo I ligi koszykówki mężczyzn: Spójnia — Wisła.
GDAŃSK, sala Startu przy ul. 3 Maja, godz. 17 — spotkanie II ligi koszykówki mężczyzn: GKS Wybrzeże — Korona.
WĘJHEROWO, sala przy ul. Wałowej, godz. 18 — spotkanie II ligi międzywojewódzkiej mężczyzn: Gryf — Kotwica Kołobrzeg.
SIATKÓWKA
GDAŃSK, sala szkół budowlanych przy ul. Chopina, godz. 10:30 — spotkanie II ligi siatkówki mężczyzn: AZS Gdańsk — Skra Warszawa.
GDAŃSK, sala Startu przy ul. 3 Maja, godz. 13:30 — spotkanie II ligi siatkówki mężczyzn: GKS Wybrzeże — Pogoń Szczecin.
GDYŃ, sala przy ul. Be-ma, godz. 12 — spotkanie II ligi siatkówki kobiet: Start Gdynia — Skra Warszawa.
GDAŃSK, sala przy ul. Słowackiego, godz. 11 — spotkanie II ligi siatkówki kobiet: Spójnia — Budowlani Toruń.
BOKS
GDAŃSK, sala ZNTK na Przeróbce, godz. 11 — mecz o puchar GKKiF reprezentacji juniorów Gdańska i Bydgoszy.
PLYWANIE
GDYŃ, basen MZKS Gdynia, godz. 11 — mistrzostwa drużynowe Polski ZS Start w pływaniu.
PIŁKA RĘCZNA
OLIWA, sala WSWF, godz. 8 — VI ogólnopolski turniej piłki ręcznej szkół podstawowych.

Jakość w rękach całej załogi

• Dokończenie ze str. 1

czy pierwszy dzień pracy nową metodą. W związku z tym wydarzeniem odbyło się spotkanie aktywów fabryki z zaproszonymi gośćmi, a m. in. sekretarzem KW PZPR Włodzimierzem Stawskim, wiceprezsem Centralnego Urzędu Jakości i Miar inż. J. Kaspro-wiczem, dyrektorem Zjednoczenia Przemysłu Precyzyjnego J. Sobiesiakiem, I sekretarzem KP PZPR w Tczewie T. Fiszbachem i innymi. Dyrektor fabryki, Jarosław Polski, zapoznał zebranych ze szczegółami dotyczącymi zastosowania metody DO-RO i spodziewanymi wynikami, jakie ma ona dać. Podkreślił m. in., że metodę tę do końca 1971 roku fabryka

wprowadzi we wszystkich swoich wydziałach.

Goście zwiedzili hale fabryczne, a m. in. halę wydziału, w którym zastosowano metodę DO-RO. Prezentując imponujące, wabi oko czystości i porządek. Każdy ruch kobiet pracujących tu, przy montowaniu poszczególnych elementów reduktora jest samokontrolowany, uważany. DO-RO zobowiązuje, narzuca metodę pracy, której efekt jakościowy jest w rękach załogi.

Na zakończenie uroczystości dyr. J. Polski wręczył nagrody najbardziej zasłużonym w wdrożeniu metody pracownikom. Są to: Klaus Winter, Ryszard Mazurewski, Hygin Grudziński, Edward Stefanowski, Alfons Kolecki, Mieczysław Polewicz, Wiesław Bliszczak i Lucja Bartoszevska.

(czes)

SKUP ARTYKUŁÓW
ZAOPATRZENIA MATERIAŁOWO-TECHNICZNEGO
pochodzenia zagranicznego
HANDLOWEJ SPÓŁDZIELNI INWALIDÓW
WARSZAWA-PÓLNOC
ul. Tamka 36 czynny od godz. 9 do 14

ZAKUPI KAŻDĄ ILOŚĆ

Kośćciarki firmy „JANUS” — Szwajcaria
Kośćciarki firmy „STYLEX” — Szwajcaria
Kośćciarki firmy „PREMEC-SA” — Szwajcaria
Kośćciarki firmy „READY” — Francja
Kośćciarki firmy „CADO” — Francja
Tuzi firmy „DOKUMENTAL” — NRF
kolor — niebieski
czarny
zielony

Polipropylen — Francja
Moplen — Italia 498-K

KUPNO
GABINET gdański, stylowy
kupię. Tel. 31-75-20. G-3587

MAGNETOFON — stereo,
wysokiej klasy „Sony” kupię.
Wiadomość: Warszawa, tel. 43-19-05, godz. 18-23. S-14610

W dniu 6 lutego 1970 r. zmarł po długich i ciężkich cierpieniach ukochany mąż, ojciec i dziadek

MIECISŁAW RYŃSKI
przeżywszy lat 61

Wyprowadzenie zwłok z kaplicy cmentarnej na Srebrzysku odbędzie się dnia 9. II 1970 r. o godz. 11. O czym zawiadamiają pogrążeni w żał.

3809-G żona, córka, zięć i wnuczek

W dniu 7. II 70 r. zmarł nasz ojciec, teść i dziadek

JÓZEF ŻELAZOWSKI
s.p.

Wyprowadzenie zwłok odbędzie się w dniu 9. II 70 r. o godz. 15.00 z kaplicy cmentarnej przy kościele Św. Ignacego w Oruni, o czym zawiadamia pogrążona w smutku

3795-G **RODZINA**

Dnia 5. II 1970 r. zmarł najukochańszy mąż, ojciec, dziadek

ALBERT SPIRYDOWICZ
s.p.

Msza święta oraz wyprowadzenie zwłok nastąpi dnia 9. II 1970 r. o godz. 13.00 z kościoła Św. Rodziny Gdańsk-Stogi. O czym zawiadamia w smutku

3761-G **RODZINA**

ZARZĄD PORTU GDYŃ
wzywa do pracy całą rezerwę
robotników portowych

od niedzieli dnia 8. II 1970 r. godz. 23.00 aż do odwołania z wyjątkiem niedziel i świąt.
Obowiązują zmiany umowne. K-736

SPRZEDAŻ

FOKSTERIERY szorstkowłose, szczeniaki rodowodowe, sprzedam. Gdynia - Witomino, Strazacka 12/65. S-14612

MASYŃNE dziewiarskie nr 6/70, sprzedam. Tel. 22-25-11. S-14598

FUTRO łapki karakulowe, rozmiar mały, sprzedam. Gdańsk, ul. Lektykarska 1/2 m. 7. G-3662

MEBLE gdańskie, komplet sprzedam. Telefon Leborik 757. G-3590

ŁAPKI karakulowe, kolierzy norki szafir, sprzedam. Tel. 22-03-10. S-14714

MOTORYZACYJNE

„SYRENE 104”, odbiór z „Motocyklu”, sprzedam. Gdynia, Fornalskiej 25/1, godz. 14-19. S-14707

AUTO — Sprzedaż, Gdynia Swietojanska 81, telefon 21-38-23, kupno - sprzedaż samochodów osobowych, nowych i używanych, godz. 14-17, Szymański. S-14369

„SYRENE” wygrana w PKO sprzedam. Oferty — Eluru Ogłoszeń Gdańsk — pod G-3773.

Dnia 5. II 1970 r. zmarł nagle

JAN MICHALOWSKI
s.p.

urodzony w Wilnie, żył lat 64
emeryt kolejowy

Pogrzeb odbędzie się dnia 9. II 1970 r. o godz. 12 na cmentarzu Srebrzysko. O czym zawiadamia

3774-G **RODZINA**

Dnia 4. II 1970 r. zmarła

JÓZEFA RYBICKA
s.p.

Wyprowadzenie zwłok ze Szpitala Miejskiego w Gdyni do kościoła O. O. Jezuitów nastąpi dnia 9. II br. o godz. 10.45, po mszy św. o godz. 12 wyprowadzenie zwłok na cmentarz Witomiński. O czym zawiadamia

S-14724 **MAŻ z RODZINĄ**

Dnia 6 lutego 1970 r. zmarła w wieku lat 31

MARIA DOROZYŃSKA
s.p.

Wyprowadzenie zwłok z kaplicy cmentarza Witomińskiego nastąpi dnia 10 lutego br. o godz. 14. O czym zawiadamia

S-14732 **MAŻ**

PIANINO czarne, marki „Lignica”, stan bardzo dobry, sprzedam. Tel. 41-95-80. G-3664

PSA 1,5-rocznego, rasy fińskiej pies niedźwiedzi „Lajka”, z rodowodem, sprzedam. Sopot, Kopernika 6/1, Duchiewicz. G-3708

GARAŻ blaszany, składany i radio samochodowe, sprzedam. Oliwa, ul. Wawrzycza 12 m. 1. G-3711

MEBLE, zegar, pianino, talio sprzedam. Oliwa, Wawrzycza 4, tel. 52-05-71. G-3719

FORTEPIAN (krótki), stan bardzo dobry, sprzedam. Lecha 3/6, Osiedle Tyświeckiego. G-3772

MEBLE rzeźbione (stolowy pokój) pilnie i tanio sprzedam. Tel. 21-94-93. S-14708

DOGI szczeniaki pełnorodowodowe, sprzedam. Gdańsk, Refektarska 1/1 (roczna Stolarskiej). G-3768

NORKI hodowlane, pelomino, pastele, szafiry, standard, sprzedam. Oława, Sądzielnia GSS przy szkole. G-3770

FUTRO z nutril jasnobiałe, rozmiar średni oraz komplety skór białe i szafrowe, sprzedam. Oliwa, Lecha 3/6, Osiedle Tyświeckiego. G-3772

MATRYMONIALNE

WYTNJ — szczegóły — zachowaj. Prywatne Biuro Matrymonialne „Neptun”. Gdańsk, Śniadeckich, pomysłnie kojarzy małżeństwa od 1920 roku. G-3464

ROZWIEDZIONY nie z własnej woli, lat 30, wzrost 175 cm, z zawodem, bez nałogów, mieszkanie w Gdańsku, pozna pania (domatorke) do lat 30 w celu matrymonialnym (Główna miła widziana celem rozwiednięcia przedsiębiorstwa). Poważne oferty Biuro Ogłoszeń Gdańsk — pod MG-3759.

NAUKA

DLA absolwentów lat ubiegłych 9 lutego rozpoczynamy zajęcia na kursach przygotowawczych do egzaminu wstępnego na wyższe uczelnie techniczne i ekonomiczne. Informacje i zapisy: WZS „Oświata”, — Wrzeszcz, ul. Waryńskiego 14, tel. 41-21-82. K-550

UWAGA, mieszkańcy powiatu Starogard Gdański: Ośrodek Zakładu Doskonalenia Zawodowego w Starogardzie — Prez. PRN, pokój 26, tel. 22-72 przyjmują dodatkowe zgłoszenia na kurs kwalifikacyjny budowlany w zawodach: murarz, cieśla, stolarz, malarz i zdun. Ponadto prowadzimy zapisy na kursy palaczy c.o., kierowców wózków akumulatorowych, kreśleń technicznych oraz kwalifikacyjne we wszystkich zawodach. K-635

ZAKŁAD Doskonalenia Zawodowego w Gdańsku informuje, że Ośrodek Szkoleniowy w Kartuzach — Dom Rzemiosła, tel. 20-95, przyjmuje zgłoszenia na kursy kwalifikacyjne w zawodach: ślusarz, kowal, tokarz, monter instalacji przemysłowych, elektryk i innych. Ponadto prowadzimy nabór na kursy kierowców wózków akumulatorowych, spawania elektrycznego i gazowego oraz kreśleń technicznych budowlanych. K-335

LEKARSKIE

DR KRAJEWSKI Stanisław, skórn., weneryczny. Wrzeszcz, Marchewskiego 13, obok dworca, telefon 41-06-87. G-3141

DR Z. KRAJEWSKI skórn., weneryczny, Wrzeszcz, Grunwaldzka 21, telefon 41-06-47. G-3740

ROZNE

WSPOLNIKA do dużej, dobrze prosperującej hodowli broilerów (kurcząt tujezo) przyjmuję. Oferty Biuro Ogłoszeń Gdańsk pod G-3749.

PRACA

CUKIERNIKA wysoko kwalifikowanego na stałe przyjmie. Cukiernia „Gdańsk-Wrzeszcz, Jesionowa 17. G-3504

IZOLARZ rut centralnego ogrzewania, potrzebny zaraz. Tel. 31-17-08. G-3712

POMOC domowa na stałe potrzebna zaraz. Telefon 41-38-19. G-14034

AKWIZYTOR inteligentny — wysoka prowizja, — potrzebny. Oferty Biuro Ogłoszeń Gdańsk pod G-3759.

Pracownicy poszukiwani

Zakład Doskonalenia Zawodowego zatrudni w drodze konkursu z-cę gł. księgowego ze znajomością księgowości przemysłowej. Warunki pracy i płacy do omówienia w sekcji kadr Wrzeszcz, Miszewskiego 12. 727-K

Spółdzielnia Inwalidów „Wybrzeże” w Gdyni-Orliwie, ul. Spółdzielcza 1, zatrudni zaraz kierowcę z II lub III kategorią prawa jazdy do prowadzenia samochodu „Zuk”, szwaczki i szwaczki do szycia rękawic w zakładzie szwarcem w chałupniczo. Pierwszeństwo w zatrudnieniu mają inwalidzi. 726-K

Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska w Lęborku przy ul. Bolesława Krzywoustego 5 zatrudni zaraz głównego księgowego. Wymagane wykształcenie wyższe i 7 lat praktyki lub średnie i 9 lat praktyki w księgowości przemysłowej. Szczegółowe warunki do omówienia na miejscu. 605-K

Spółdzielnia Inwalidów im. Obrońców Helu w Gdańsku-Wrzeszczu, ul. Chodowieckiego 6, tel. 31-10-33 zatrudni zaraz: — maszyniera, ze znajomością branży chemicznej, — technika normowania, — kler, kontrolni technicznej, — tokarzy, ślusarzy, frezowników, galwanizatorów, polerników. Pierwszeństwo w zatrudnieniu mają inwalidzi. Warunki pracy i płacy do omówienia w dziale kadr s.n. 519-K

Przedsiębiorstwo Budownictwa Rolniczego w Kwidzynie, ul. Świerczewskiego 5, przyjmie do pracy 2 inżynierów lub techników budowlanych z uprawniającymi budowlanymi na stanowiska kierownicze. Warunki pracy i płacy wg układu zbiorowego pracy w budownictwie. 598-K

Zatrudnimy kierowcę na pół etatu — prace zleczone, najchętniej renciście lub emeryta. Zgłoszenia prosimy kierować: Gdańsk, ul. 3 Maja nr 9 pok. 123. 729-K

Dwie nowe pieśni Teodorakisa

Przed ponownym wtrąceniem do więzienia Mikisa Teodorakisa udało mu się przekazać żonie teksty i nuty dwóch pieśni, skomponowanych przez niego w czasie pobytu na zesłaniu w górskiej wiosce Zastana.

Do prasy zagranicznej dotarły wiadomości o warunkach, w jakich żyła rodzina Teodorakisa w Zastanie. Szwedzka gazeta „Aftonbladet” pisze, że Teodorakis mieszkał w domu pozbawionym ogrzewania. Cierpiący na gruźlicę i chorobę serca kompozytor szczególnie ciężko znosił miesiące zimowe. Każdy jego krok, a także żony Mirto oraz kilkuletnich dzieci, Georgisa i Margerity, śledzony był przez żandarmerię. Nocami przed chatą stał wartownik. Potrzebne było specjalne zezwolenie nawet na zakup żywności. Zarówno dorosli, jak i dzieci byli stale rewidowani. Często dziesięcioletni Georgis stał długo z podniesionymi rękami do góry, a policjanci przeszukiwali dokładnie jego ubranie. Wpłynęło to niekorzystnie na psychikę chłopca, który stał się bojaźliwy, ma trudności z koncentracją uwagi i nauką.

Z DZIENNIKA LEKTURY

Historia teraźniejszości

Kolejny tom przemówień I sekretarza KC PZPR, Władysława Gomułki, obejmuje jeden z najtrudniejszych, a jednocześnie najciekawszych okresów w życiu politycznym naszego kraju — rok 1968 r.

CZŁOWIEKOWI aktywnemu uczestniczącemu w życiu politycznym ten przypomina fakty, zdarzenia i sprawy o kluczowym znaczeniu dla socjalistycznego rozwoju naszego kraju. Przynosi jeszcze raz potwierdzenie słuszności stanowiska, jakie wówczas zajęła partia. Dowiódł tego rok 1968, rok wyjątkowej pracy organizacyjnej partii i konsekwentnej realizacji uchwał V Zjazdu partii.

Mimo słabości, jakie ujawnił ów burzliwy rok 1968 głównie w pracy ideologicznej — wychowawczej, partia nasza przyszła na V Zjazd jeszcze bardziej zwarta, silniejsza i zespółona ze społeczeństwem, którego zdecydowane NIE

— udzielone grupie wicherzy, usiłującej wykończyć młodzież, jej naiwność i brak doświadczenia politycznego, było jednocześnie zdecydowanym TAK — za socjalistycznym rozwojem naszej Ojczyzny, za sojuszem ze Związkiem Radzieckim.

W przemówieniach W. Gomułki, a więc i w życiu partii, wiele uwagi poświęcono w tym okresie pracy ideologicznej — wychowawczej wewnątrz partii oraz sprawom młodzieży, nauki i kadry naukowej. Żyję bowiem uodrodnio, że „Nasza młodzież — jak czytamy w przemówieniu wygłoszonym na spotkaniu z pracownikami nauki — nawet ta, która dała się pchnąć do szkodliwych wystąpień marcowych, to w istocie rzeczy młodzież dobra, żądną prawdy, stojącą na gruncie sprawiedliwości społecznej; to młodzież patriotyczna i socjalistyczna”. Nie rozumiała ona jednak wielu zjawisk współczesnego świata, metod działań wrogów Polski i wrogów socjalizmu. Bez pełnego zaangażowania członków partii i kadry naukowej — nie może być mowy o uzbrojeniu młodzieży w konieczną wiedzę polityczną, o twórczym, socjalistycznym kształtowaniu postawy młodzieży — spadkobierców tej Polski, za której wolność oddało życie na naszej tylko ziemi 600 000 żołnierzy radzieckich, tej Polski, w której 15 tysięcy robotników, chłopów, żołnierzy i inteligentów zginęło, z jak, rodzimej reakcji w walce o władzę ludową, reformy rolne, nacjonalizację przemysłu i zasiedlenie Ziemi Zachodniej.

„Sejm — przypomniał W. Gomułka na spotkaniu z aktywnymi warszawskimi — obdarzył szkoły wyższe szerokim samorządem, powierzając profesorom i docentom wybór władz uczelni, umożliwiając od ich opinii politykę minować i awansów, przynajmniej środowisku naukowemu szerokie i prawidłowe w zakresie kształtowania programu i metod pracy uczelni”.

W zamian za to wymagamy takiego wychowania młodzieży, by przystępując do pracy młodzi fachowcy byli nie tylko dobrym, wszechstronnym przygotowanym inżynierem, lekarzem, nauczycielem, ale i obywatelom świadomym celu, jakiemu ma służyć jego praca, jego twórczy wysiłek. Aby tak właśnie wychowywać młodzież — sami wychowawcy muszą być jednak należycie uzbrojeni w niezbędną wiedzę polityczną

i głęboko przeświadczeni, że kształcenie bez wychowywania jest zbyt kosztowne, żeby mogło być tolerowane.

W wykształcenie jednego fachowca społeczeństwo inwestuje 100 — 200 tys. zł, żądając w zamian od kadry nauczającej jedynie sumiennego rozliczenia się z pracy dydaktycznej i wychowawczej, racjonalnego gospodarowania nakładami na szkolnictwo i naukę, gwarantującego nam takie wychowanie młodzieży, by w przyszłości całym swoim zapędem, inwencją twórczą i wiedzą służyła społeczeństwu, które zapewniło jej niespotykane w dziejach naszego narodu warunki wszechstronnego rozwoju.

Sprawa wychowania młodzieży, która w 1968 roku dała o sobie znać w sposób dość bolesny, aczkolwiek zajmowała wiele miejsca w pracy partijnej, nie jest ani jedyną, ani dominującą w przemówieniach W. Gomułki. A jeżeli zwracamy na nią jeszcze raz uwagę naszego Czytelnika, to dlatego, że dziś brak troski o wychowanie młodzieży równoznaczny byłby z brakiem troski o harmonijny rozwój naszej Ojczyzny jutro.

Troska o wychowanie młodzieży może być więc swego rodzaju papierkiem lakmusowym dojrzałości politycznej społeczeństwa ludzi dorosłych i jego dbałości o przyszłość naszego kraju.

Z perspektywy czasu, jaki upłynął, widzimy dziś jasno, że sprawa właściwego wychowania młodzieży nie stanowiła jakiegoś oderwanego problemu, że była wypadkową szeregu niekorzystnych zjawisk w naszym

życiu politycznym — niedostatków w pracy ideologicznej — wychowawczej i niedoceniania metod działalności wrogów socjalizmu.

Dziś na wypadki przypominane w przemówieniach W. Gomułki, na próby przeciwstawienia młodzieży partii i narodowi — patrzmy jak na niezbyt odległą historię, z której plynęły jednakże generalnie nauka dla teraźniejszości. Nie wystarczy wywalczyć wolność, odbudować i rozbudować kraj; dopóki istnieje imperializm, dopóki istnieją siły wrogie socjalizmowi, trzeba umieć także strzec zdobyczy mas pracujących.

Tego nas uczy życie i historia teraźniejszości, zawarta w przemówieniach Władysława Gomułki.

Tadeusz PŁOCIŃSKI

*) WŁADYSŁAW GOMUŁKA — PRZEMÓWIENIA 1968, Warszawa, Książka i Wiedza 1968 r. Nakład — 10 000 egz., str. 445, cena zł 14.—

W tomie tym Czytelnik znajdzie przemówienia wygłoszone m. in. na XI Plenum KC PZPR, spotkaniu z warszawskimi aktywem partyjnym, z okazji podpisania w Budapeszcie Układu Przyjaźni, Współpracy i Wzajemnej Pomocy z WRL, na XII Plenum KC PZPR, na przedjazdowej konferencji wojewódzkiej w Katowicach, na akademii z okazji XXV-lecia Wojska Polskiego oraz sprawozdanie Komitetu Centralnego i zadania partii w dziedzinie umacniania socjalizmu i dalszego rozwoju PRL.

Gdańskie biogramy

UKAZAL się ostatni zeszyt tomu XIV „Polskiego słownika biograficznego”, w którym znajduje się kilka biogramów szczególnie interesujących czytelników z Pomorza Gdańskiego.

Kolejny interesujący nas artykuł daje zyciorys Floriana KOZANECKIEGO (1889—1960), pedagoga, działacza oświatowego w kraju i wśród Polonii w Niemczech, w latach 1926—1930 nauczyciela języka niemieckiego w Gimnazjum Polskim w Gdańsku, następnie do wojny i zaraz po niej wyższego urzędnika w pomorskich władzach szkolnych. W czasie okupacji wykładał język niemiecki w Instytucie Morskim Tajnego Uniwersytetu Ziemi Zachodniej. Z biogramu pułkownika Bolesława KOZALENIEGO (1915—1944), działacza PPR, dowódcy Okręgu Warszawskiego Gwardii Ludowej, następnie Armii Ludowej, który wraz z innymi członkami sztabu dowódcy AL zginął w Powstaniu Warszawskim pod gruzami domu przy ul. Freta — dowiadujemy się, że od maja 1937 r. odbywał on służbę w skowad w 2 morskim batalionie strzelców w Gdyni-Redłowie, w kampanii 1939 r. walczył w obronie Gdyni (na Kępie Okyskiej dostał się do niewoli).

Na koniec małe sprostowanie: w biogramie Edwarda KOZALENIEGO (1914—1967), lekarza, hematologa, biochemika i radiologa, powiedziano, że się urodził „w miasteczku Sępólno”. Krańskie koło Chojnice na Pomorzu! W rzeczywistości miasto powiatowe, o które tu idzie, leżące na Krajnie, zresztą dość odległe od kaszubskich Chojnic, nazywa się: Sępólno Krajeńskie. (Z. Br.)

ra w redakcjach gazet wychodzących w Gdyni. Obszerny zyciorys tego działacza zamieszczony jest w omawianym zeszycie PSB. Kolejny interesujący nas artykuł daje zyciorys Floriana KOZANECKIEGO (1889—1960), pedagoga, działacza oświatowego w kraju i wśród Polonii w Niemczech, w latach 1926—1930 nauczyciela języka niemieckiego w Gimnazjum Polskim w Gdańsku, następnie do wojny i zaraz po niej wyższego urzędnika w pomorskich władzach szkolnych. W czasie okupacji wykładał język niemiecki w Instytucie Morskim Tajnego Uniwersytetu Ziemi Zachodniej. Z biogramu pułkownika Bolesława KOZALENIEGO (1915—1944), działacza PPR, dowódcy Okręgu Warszawskiego Gwardii Ludowej, następnie Armii Ludowej, który wraz z innymi członkami sztabu dowódcy AL zginął w Powstaniu Warszawskim pod gruzami domu przy ul. Freta — dowiadujemy się, że od maja 1937 r. odbywał on służbę w skowad w 2 morskim batalionie strzelców w Gdyni-Redłowie, w kampanii 1939 r. walczył w obronie Gdyni (na Kępie Okyskiej dostał się do niewoli).

Na koniec małe sprostowanie: w biogramie Edwarda KOZALENIEGO (1914—1967), lekarza, hematologa, biochemika i radiologa, powiedziano, że się urodził „w miasteczku Sępólno”. Krańskie koło Chojnice na Pomorzu! W rzeczywistości miasto powiatowe, o które tu idzie, leżące na Krajnie, zresztą dość odległe od kaszubskich Chojnic, nazywa się: Sępólno Krajeńskie. (Z. Br.)

Po tygodniowej wachcie

W prasie kapitalistycznej, w amerykańskiej zaś w szczególności, wszelkie poczynania o charakterze politycznym ocenia się pod kątem tego, co zachodni publicyści nazywają równowagą sił między państwami obozu kapitalistycznego i socjalistycznego, a co w gruncie rzeczy nie oznacza nic innego, jak usprawiedliwienie każdego kroku o charakterze militarnym, zmierzającego do zahamowania drogi ideom socjalizmu i ku stłumieniu walk narodowowyzwoleńczych. I chociaż teoria równowagi sił ma zwoleńników we wszystkich krajach kapitalistycznych, rolę jej egzekutora przejął na siebie Stany Zjednoczone, które z tego właśnie względu, dopuściły się agresji w Wietnamie, popierając agresywną postawę Izraela na Bliskim Wschodzie — wyznaczając mu określone miejsce w walce z postępowymi rządami krajów arabskich — i które niezbyt przychylnym okiem patrzą na możliwość rozładowania napięcia w Europie, do czego droga wiedzie przede wszystkim poprzez unormowanie stosunków NRF z krajami socjalistycznymi.

Wszystkie te trzy przykłady — postawa USA wobec problemu wietnamskiego, bliskowschodniego i europejskiego — dowodzą, że powtarzane często przez prezydenta Nixona słowa o zamiarze przechodzenia od ery konfrontacji do ery negocjacji są pustymi frazesami nie znajdującymi odbicia w praktyce. Najświeższym dowodem na to dostarczył list Nixona do

starcia zbrojne prowokuje ustawienie państwa żydowskiego, a kontratak arabskie są naturalnymi krokami obronnymi. Decydujący w całej tej sprawie jest stosunek do rezolucji Rady Bezpieczeństwa. Jej przyjęcie bowiem oznacza zaakceptowanie pokoju. Wiadomo zaś, że ZRA rezyduje nie akceptuje, Izrael natomiast odrzuca.

Problem równowagi

PROBLEM równowagi sił stał się poruszyć również w swym wywiadzie z kancleżem Brandtem francuski dziennik „Le Monde”. Zapytał on mianowicie, czy próby zbliżenia NRF z NRD i innymi krajami socjalistycznymi nie prowadzą przypadkiem do naruszenia europejskiej równowagi, do przesunięcia środka ciężkości naszego kontynentu ku Wschodowi, przy czym nie omylił się, że widzi w tym pewne niebezpieczeństwo. „Le Monde” otrzymał na to odpowiedź godną odnotowania. Kancleż Brandt powiedział bowiem m. in.: „Problem nie polega na tym, żeby wiedzieć czy naruszenia realnych podstaw, bowiem

starcia zbrojne prowokuje ustawienie państwa żydowskiego, a kontratak arabskie są naturalnymi krokami obronnymi. Decydujący w całej tej sprawie jest stosunek do rezolucji Rady Bezpieczeństwa. Jej przyjęcie bowiem oznacza zaakceptowanie pokoju. Wiadomo zaś, że ZRA rezyduje nie akceptuje, Izrael natomiast odrzuca.

Rozmowy w niedzielę

O istocie pracy

— Gdybym nie był malarzem, chciałbym być pisarzem — stwierdził Andrzej Mentuch.

— Dlaczego?

— Bo to trudna praca.

Wygląda, że nasz rozmówca uznaje w życiu przede wszystkim to, co wymaga dużego wysiłku. Ukończywszy w r. 1959 studia malarskie (dyplom z wyróżnieniem w pracowni prof. Potworowskiego), za-

żyć wypowiedzenie, jak się człowiekowi sprzyrzy.

— I złożył pan?

— Dostałem kuszącą propozycję objęcia innego z kolei etatu — asystenta na Wydziale Malarstwa PWSSP. Poczytałem to sobie za zaszczyt, bo uważam, iż propozycja ta wynikała z dostrzeżenia i uznania mego dorobku artystycznego. W dodatku ta praca była wreszcie zgodna z kierunkiem moich pasji, bo...

— Bo...

— Bo trudno jest się rozdzielić i jeżeli człowiek chce czegoś dokonać w jakiejś dziedzinie, to powinien się jej oddać bez rezerwy. Robiłem np. dyplom razem z Jackiem Fedorowiczem, był w mojej pracowni Tadeusz Chyla; oni musieli w jakimś sensie zrezygnować z malarstwa, nie da się pogodzić wielu muz, jeżeli chce się z nimi zawrzeć bliższą przyjaźń. Więc ja ciągle tylko maluję, zdaję sobie sprawę z tego, że jedynie wyłożona praca pozwoli mi na rozwijanie się, dążenie naprzód.

— Ale musi być w tej pracy jakaś metoda, drogowskaz...

— Tak, oczywiście. Zresztą — każdy artysta z kogoś się wywodzi, z kogoś czerpie. Nawet najwięksi — wczesny Picasso kojarzy mi się np. z Cezannem, Lautrecem, z naszych Ostrowski wciąż znajduje się pod urokiem Legera. Nie chodzi mi tu o porównania, które mogłyby być niesłowne, ale o metodę. Ze każdym z nas, choćby podświadomie, jest zafascynowany jeżeli nie jakąś osobowością, to stylem, epoką. Mnie np. ekscytuje ikona, malarstwo średniowieczne. Jest ono pełne ekspresji, wyrazu, koloru.

Ikony zafascynowały mnie jeszcze w dzieciństwie, kiedy zaglądałem przez dziurkę od klucza do cerkwi, a tam w ciemnym wnętrzu, przeciętym tylko gładziennymi promieniami słońca, polyskiwały złościwości, oprać i ledwie można było rozróżnić tajemnicze, przykryte, ciemne twarze postaci, przedstawionych scen. To było coś, jak ten urokliwy zagracony, pełen „rubensów” strzyk w starym filmie z braci Marx „Noc w Casablance”. Po latach byłem w tej cerkwi znowu i otrzymałem od popa w darze jedną z tych ikon. Była strasznie zniszczona — i na jej renowację poświęciłem rok, kurując dzieło różnymi miksturami, na które przepis otrzymałem od konserwatorów. To był rok żmudnej pracy — ale dał mi on w efekcie satysfakcję, której z niezym bym nie mógł porównać. To jest dla mnie właśnie istota pracy...

Rozmawiał: A. KISZKIS

Impresje

Brakujące ogniwo

TRADYCYJNYM sprawdzianem, mającym wykażać czy kandydat na jednostkę w pełni dojrzałą dostatecznie orientuje się w podstawach takich nauk jak ekonomia, historia, literatura, filozofia — jest egzamin, m. in. egzamin maturalny. Surowe komisje, przysłuchujące się krasomówczym popisom maturzystów, są mile zaskoczone, a nawet wzruszone, gdy „referent” pięknie komponuje różne elementy wiedzy w doskonale harmonijną całość. Wzruszeni bywają też profesorowie i asystenci, sondujący podczas egzaminów i kolokwium zasób wiadomości z danego przedmiotu.

Nie pierwszy to jednak raz (i chyba nie ostatni) zdarza się, iż w tym, wydawałoby się bezszmerowo pracującym mechanizmie egzaminu czasami jakiś trybik. Po wystąpieniu krytycznym, wspaniałej owacji, na którą stać jedynie dociekliwych, egzaminujących rzucił niekiedy, jakby od niechcenia pytanie: „Użył pan (pani) określenia jak: kojarzenie, schemat, sens — proszę o bardziej szczegółowe objaśnienie tych pojęć”. W tym miejscu następuje konstatacja: student, sygnalizując jak z rekawu wiadomości i formułkami nie umie najciekawszych formułek czy podstawowych pojęć wyjaśnić. Bywa mistrzem w sztuce recytowania, niestety, często pomimo desperackich prób, nie potrafi dotrzeć do sedna używanych przezeń słów, ślizga się po powierzchni tematów i zagadnień. Jakby nie nauczone go sztuki samodzielnego myślenia, wyciągania prawidłowych wniosków. Ależ tak uczone nasza młodzież i uczy się ja tej sztuki. Cały sek w tym, że sięga się w szkole średniej po materiał trudny, niejednokrotnie podawany w postaci nieprzystawnej czy trudno przyswajalnej dla młodego umysłu.

„Damy młodemu człowiekowi solidną podbudowę humanistyczną jeśli wprowadzimy go w sam rdzeń różnych prądów społecznych i programów. Później dopiero będziemy mówić o ludziach i ich dokonaniach”. Oto idea, która przyswiera wielu polonistom. Do tego, żeby przyswierała zmuszają programy nauczania opracowane przez Ministerstwo Oświaty i, choć niejedną polonistą na program narzeka, musi go jednak realizować. Prywatnie wyraża opinie, iż wolałby odwrócić ustalony porządek: zamiast wychodzić od ogólników i dopiero później zajmować się faktami jednostkowymi, trzeba by najpierw podawać konkrety, a potem przechodzić do prądów i programów.

Tak postawił m. in. sprawę prof. Kazimierz Wyka. Oświadczył on niedawno: „Błąd jest uczyć nastolatków procesów i programów, należy ich uczyć dzieł i pisarzy”. Jest to tym bardziej wskazane i nieodzowne, ponieważ nauczyciel języka polskiego w liceach ogólnokształcących ma tylko 4 godziny tygodniowo na naukę języka polskiego (w ub. r. było 5). Poza tym należy pamiętać, że obecna VIII klasa straciła swój „propedeutyyczny” charakter z chwilą, gdy przeszła z liceum do szkoły podstawowej. Równie poważne komplikacje wywołuje to, że prawie każda klasa jest nader liczna — przeciętnie 45 uczniów! Minusów jest więcej: brak godzin na współczesne życie literackie, na ćwiczenia w mówieniu i pisanii, brak czasu na wykorzystywanie środków audio-wizualnych. Podkrećmy nie oświecając bogactwem języka, przeciwnie, ich język jest suchy, ubogi. Nie pomagają więc w kształtowaniu „miłości do książek”. Niewiele pomaga ratowanie się korepetycjami.

Czyżby cała organizacja nauczania języka polskiego w I. o. była sprzeczna z tym, czego wymaga życie? Nie byłoby takiej abrakadabry, gdyby np. w każdej klasie było... 25 uczniów. Wtedy, nie przetrucaliby się wiekszości zadań szkolnych na zajęcia domowe. Nadmiar informacji, jakim codziennie „bombardowany” jest młody człowiek, w dodatku nie przetrawionych należyście spraw, że bliskie stają się dlań barok, kwieciistość i retoryka.

Łatwo wyjeżdżać z pretensjami, że nie umie objaśnić podstawowych pojęć, że nie uświadczy w jego rozumowaniu logiki, precyzji, jasności. Ale jeżeli nadal będziemy nastolatków uczyć głównie procesów i programów... Dlatego może warto posłuchać profesora Wyki i zacząć naukę od „dzieł i pisarzy”, od wybranych partii materiału z historii literatury... Mniej będzie wówczas takich kwiatków stylistycznych (przykład wzięty z jednego z trójmiejskich liceów): „Do tragedii nie doszło, ponieważ książd sprawdził chłopów z innej wsi i porodził większego gospodarza, jednak najbardziej warstwa — komornice — musiała zadowolić się własnymi rekawami”. Uśmiech poblaża nie jest tu nie na miejscu, bo ciąg dalszy rozgrywa się nie w szkole, lecz poza jej murami.

STANISŁAW PESTKA

ska, ale na tym, czy można zredukować istniejące napięcia, gdyż one to prowadzą do takich sytuacji, w których zakłócona jest równowaga”.

Wypowiedź Brandta można uznać za strzał w dziesiątkę do tarczy, której nadano nazwę równowagi sił, a która w rzeczywistości nie jest niczym innym jak dążnością do utrzymywania świata w stałym napięciu po to, by nie nie zakłócało rytmu produkcji wielkich koncernów zbrojeniowych. Na nie się zda cała gadanina o erze negocjacji wtedy, kiedy rozmowy paryskie w sprawie Wietnamu zostały właściwie przez USA zastopowane, kiedy rozmowy czterech mocarstw w sprawie Bliskiego Wschodu, ze względu na postawę USA, nie mogą ruszyć z miejsca i kiedy powszechną dążnością narodów europejskich do życia w pokojowej koegzystencji sytuacji się paraliżować twierdzenia mi o groźbie naruszenia równowagi, co w rzeczywistości oznaczać ma rzekome poddanie Europy ekspansji krajów socjalistycznych.

Duch Trumana i Dullesa w USA, jak widać, pokutuje.

Jerzy MATUSZKIEWICZ

Gdańska 13

ELBLĄG

CALKOWITA powierzchnia pow. elbląskiego wynosi 39 300 ha. Zamieszkuje go 113 800 osób, z czego w samym mieście — 88 tys.

W gospodarce społecznej znajdują się zatrudnieni ok. 39 300 osób. Roczna wartość samej produkcji przemysłowej — przy przeciętnej zatrudnienia 17 850 osób (bez uczniów) określa się sumą 4951 mln zł.

Ubiegłoroczne nakłady inwestycyjne, związane z rozbudową miasta, przekroczyły 463 mln zł, powiatu — 125 mln zł. Oddano do użytku 2444 izby, zaś wartość przerobu przedsiębiorstw budowlanych wyniosła 313 mln zł.

Elbląg — miasto wydzielone — posiada 521 punktów sprzedaży detalicznej. Ich obrót przekroczył w ub. r. 1209 mln zł, obrotu w gastronomii — 66 mln, zaś 2236

podobnych placówek — poza Elblągiem — wykazało obrót 238 mln zł, gastronomii — 18 mln.

W szkołach podstawowych kształcą się w Elblągu ponad 15 820 uczniów, poza Elblągiem — ok. 6200; dochodzi do tego jeszcze ponad 600 uczniów z podstawowych szkół specjalnych. Szkolnictwo zawodowe, na co Elbląg kładzie szczególny nacisk, zważywszy charakter miasta, obejmuje nauczanie ponad 7630 uczniów, licea ogólnokształcące — 950.

W mieście i powiecie znajdują się: 14 przychodni, 6 ośrodków zdrowia, 4 punkty położnicze, 6 szpitali, 640 miejscami łóż.

Biblioteki, nie licząc szkolnych, posiadają ponad 446 tys. tomów, z których systematycznie korzysta ponad 23 tys. czytelników.

Różne drogi wiodły do „Zamechu“

Nadszedł dzień 12 lutego 1945 r. — dzień wyzwolenia. Do Elbląga — jednego z najbardziej zniszczonych miast Polski zaczęli zjeżdżać nowi osadnicy. Różni to byli ludzie. Tacy, co w wymarłym mieście szukali możliwości racunku i tacy, którzy wraz z młodą władzą ludową postanowili stworzyć tu nowe życie.

TRZEBA było ruszyć z odbudową. Głównie przemysłu. Tymczasem serce miasta — elektrownia była nieczynna, na prawy wymagała też sieć wysokiego napięcia oraz urządzenia transportowe. Władze miejskie dzięki energicznemu staraniu używały w sierpniu 1945 r. kredyty od władz miejskich Warszawy, Gdańska i Olsztyna. Pod koniec 1945 r. elektrownia ruszyła. Prowadzone równocześnie prace porządkowe w zakładach przemysłowych pozwoliły na przekazanie w tymże roku różnym użytkownikom 43 zakładów.

Dawna stocznia Schichaua — obecny „Zamech” — przeszła we władanie Zjednoczenia Stoczni Polskich. Do końca 1945 r. trwały tu prace porządkowe, a z nadejściem 1946 r. przystąpiono do montażu ocalałych maszyn. Brakujące części dorabiano na je dynie, pozostałe tu tokarce. W styczniu 1946 r. zakład zatrudniał 229 pracowników fizycznych i 17 umysłowych.

Ale oddajmy głos tym którzy w tym czasie tu pracowali.

SIEDZIMY w piątkę z Zygmuntem Czarneckim — przewodniczącym Rady Robotniczej „Zamechu”. Mikołajem Gruszką — technologiem, Janem Wrzesniem — kier. narzedziowni i Wojciechem Grajkowskim — tokarzem. Ten ostatni zaproszony został do naszego grona dla konfrontacji opinii tych, którzy tworzyli „Zamech” z opinią człowieka przez „Zamech” wychowanego.

— Który z panów zetknął się najwcześniej z zakładem?



Zygmunt Czarnecki

— Chyba ja — odpowiada Zygmunt CZARNECKI — bo w Elblągu, a konkretnie na terenie poprzednika „Zamechu” — stoczni Schichaua przebywałem od 1942 r. Wywieziono mnie tu z hitlerowskiego obozu we Lwowie. Było nas około 1000, zatrudnionych w różnych zakładach Elbląga. Po 10 tys. Narodowości różne — Polacy, Holendrzy, Francuzi, Rosjanie cywili i radzieccy jeńcy wojenni, jeńcy angielscy itp. Pracowaliśmy przy produkcji najnowocześniejszych okrętów wojennych, m. in. jednoscobowej łodzi podwodnej. Tempo pracy było ogromne — początkowo 1 okręt wychodził ze stoczni co pół roku, później co 3 miesiące. Dyscyplina pracy szalona — ponieważ mieszkaliśmy w barakach dość odległych od zakładu zdarzały się spóźnienia do pracy. Za trzykrotne spóźnienie zaś czekał 8-tygodniowy pobyt w obozie w Stutthofie. Wracał stamtąd nie człowiek, lecz ciem.

PAMIĘTAM dobrze dzień 20 stycznia 1945 roku. Pracowaliśmy wówczas normalnie, choć front znajdował się o 40 km. od miasta w kierunku Paskewa. Wieczorem do baraku przybiegli koleadzy i krzyczą — Rosjanie w El-

blągu! Niestety, był to tylko zwiadowczy czołg, który Niemcy zdołali zniszczyć. W nocy zaczęła się nasza ewakuacja. W tym czasie zakład już się palił — zrobiła to niemiecka załoga. Zagnali nas do Gdańska i tu doczekałem się końca wojny. Miałem wtedy dość Elbląga, postanowiłem tu nie wracać. Tak się jednak złożyło, że w listopadzie 1946 r. przejechałem przez Elbląg. Pojechałem na dłuższy postój. Postanowiłem obejrzeć swój zakład. I tu — nie wiem — nie pech, ale chyba szczęście — spotkałem kolegę z okresu okupacji Władka Kasprzyka, który w zakładzie pozostał. Hala nr 23 ta, w której pracowałem kiedyś, już była czynna. I tak od słowa do słowa — zostałem w Elblągu. Teraz w tymże „Zamechu” pracuję za mną razem moja córka, syn i zięć...

— A ja — mówi Jan WRZESIEŃ — przyjechałem tu w lipcu 1945 r. na odbudowę elektrowni. Byłem wówczas dwutyściznym — według straszy — mieszkańcem miasta. Ale było nas tu znacznie mniej, wielu bowiem po udanym szturmie uciekło do Polski centralnej.

Po zakończonej odbudowie elektrowni, przeszedłem do „Zamechu”. Nazywało się to wówczas stocznia, choć nasza „produkcja” ograniczała się do remontu taboru kolejowego, a pierwsze dochody wpłynęły za wyremontowaną nie części pozostałych tu silników do łodzi podwodnych. Pracowało nas tu wtedy może 200 osób, ale zatrudnienie bardzo szybko wzrastało, bo i zakład szybko stawał na nogi. W 1946 uruchomiliśmy już małą odlewnię żeliwa, kuźnię, nielownię i stolarnię. W marcu 1947 r. zaczęliśmy produkcję budek parowozowych i popielników dla zakładów Cegielskiego. W



Jan Wrzesień

tym to roku, na III Zjeździe Przemysłowym Ziemi Odzyskanych w Szczecinie, wysunięto postulat, który zawierdzono uchwałą, uruchomienia w Elblągu wielkiej fabryki maszyn ciężkich i turbin. I poszło już szybkim tempem — budowa głównej hali, rozbudowa pozostałych, no i pierwsze remontowane, a później pierwsze własne turbiny.



Mikołaj Gruszka

— Mnie mieszkańca Warszawy natomiast przekonano o celowości wyjazdu do Elbląga w czerwcu 1946 r. — opowiada Mikołaj GRUSZKA. — Jak wiadomo Warszawa przyjęła, podobnie jak Olsztyn opiekę nad Elblągiem. Na wielkim wiecu przedstawiono nam problemy i trudności Elbląga. No i przyjechałem...

MIMO że zniszczenia nie były mi obce, wiemy przecież jak wyglądała wtedy Warszawa, Elbląg zrobił na mnie przynajmniej wrażenie. Właściwie, poza osiedlami robotniczymi na peryferiach miasta, reszta budynków leżała w gruzach. Zapędzeni do sprzątnięcia Niemcy niewiele robili. W ocalałych halach stoczni — obecnego „Zamechu” — było jeszcze trochę wartościowego sprzętu. Zorganizowaliśmy więc straż, bo szabrowników wówczas w Elblągu nie brakowało. No a potem to już poszło — jak zresztą wspominali koleadzy. Właściwie taką prawdziwą stabilizację załogi, jej niezwykle szybki wzrost zaobserwowaliśmy po wyborach do Sejmu PRL. Był to moment przełomowy. Ludność miasta zaczęła rosnąć.

Zaczeli do Elbląga wracać również ci, którzy wyjechali w czasach najtrudniejszych. Wracali jakby ze wstydem, że nas wówczas opuścili. Przyjmowaliśmy ich chętnie.

Wojtek Grajkowski — to już nowojenno pokolenie. — No a jak pan związał się z „Zamechem”?

— Ukończyłem tu szkołę przyzakładową, a potem już w trakcie pracy technikum — „zamechowskie”

Jestem więc jakby wychowankiem zakładu. I proszę mi wierzyć nie rzuciłbym go...

— Co was tak z „Zamechem” wiąże?

— Proszę pani, jakby to miasto wyglądało, gdyby nie przemysł. Może zbyt dużo w tym co mówię jest lokalnego patriotyzmu, ale przecież „Zamech”, chyba dlatego, że największy — jest współtwórcą miasta. Ponad 7 tysięcy zatrudnionych tu ludzi, fachowców najróżniejszych branż jest tak ściśle związanych z zakładem, że automatycznie wzrasta bez reszty w miasto. No i jeszcze jedno — młodzież tu zatrudniona przejawia wielki pęd do zdobywania coraz to wyższego wykształcenia. Wiczorowa Szkoła Inżynierska, która przecież swą istnienie zawdzięcza „Zamechowi”, daje możliwość studiowania każdemu chętnemu. W ten sposób tworzy się własna, elbląska



Wojciech Grajkowski

warstwa nowej inteligencji technicznej — a to przecież znaczy też wiele w rozwoju miasta.

Budowa i odbudowa

W styczniu 1948 r. powołano Komitet Aktywizacji Rejonu Elbląskiego. Jego zadaniem m. in. było przydzielanie funduszy po szczególnym zakładom. Najwyższe sumy przeznaczył komitet na budownictwo mieszkaniowe. Decyzja dyktowana była troską o zapewnienie mieszkańcom przybywającym z głębi kraju, zwłaszcza fachowcom. Duże zakłady przemysłowe odbudowywano przy pomocy kredytów centralnych. W 1948 r. na ten cel przyznano Elblągowi 248 000 000 zł.

Łodzią do Elbląga

SŁYSZY się, że powiat elbląski posiada najlepsze w województwie drogi. Czy najlepsze — trudno orzec, jako że wszystkich nie znamy, ale że dobre, bo głównie nowe — to napewno.

— Nie zdawałem sobie sprawy — mówi kierownik Rejonu Eksploatacji Dróg Publicznych w Elblągu inż. Tadeusz PIZIAK — że przeprawa łódka przez Wisłę w Teczewie — uzależniała me podroży ze Słaska do Elbląga, zważywszy na dłuższy czas własnie z... wodą. Przyjechałem tu 25 stycznia 1946 r., by objąć funkcję zastępcy kierownika Państwowego Zarządu Dróg. SYTUACJA W POWIECIE WYGLĄDAŁA TRAGICZNIE. WSZYSTKIE MOSTY WYSADZONE, ZNISZCZONE DOSZCZĘTNE STACJE POMP, A CO ZA TYM IDZIE — WSZYSTKIE DRUGI ZAŁANE RÓWNO Z POLAMI. Na nich — opuszczone domy i zabudowania gospodarcze. Do domów zamieszkałych, a można je było liczyć na palcach — trzeba było dojeżdżać łódką.

— Od czego zaczęto pracować?

— Od ustawienia na „drogach” tablic z napisem „Uwaga — 80 cm wody”. Czasem było tej wody mniej, ale i tak pływano po niej ptactwo wodne i wdzierał się tatarak. Od 1946 do 1948 r. trwała akcja sanowania zniszczeń. Budowano mosty, przepusty, odbudowywano drogi. Było to możliwe, gdyż zjawili się już w powiecie melioranci, którzy zaczęli doprowadzać do stanu używalności stacje pomp. Ciekawą była w tej właśnie materii ocena Holendrów, których spór tu było, a którzy uznawali się jako świetni fachowcy w branży melioracyjnej. OTOŻ TWIERDZILI ONI, ŻE I ZA 100 LAT NIE ODWODNIMY TYCH ZIEM... ZROBILIŚMY TO W 3 LAT!

— Mówiono kiedyś, że nie ma to jak niemieckie drogi. Jak to się sprawdziło w praktyce?

— Może i były niezłe, ale na pewno przestarzałe. Przygotowane do lekkiego ruchu nie wytrzymały zbyt dużego obciążenia wozów, szczególnie wojskowych, nie mówiąc już o czołgach. W każdym razie, pomijając już zniszczenia, których dokonała woda, stan dróg nie był dobry. Najlepszy zrosnął dowód, że właściwie wszystkie nawierzchnie musielismy kłaść na nowo.

— Co pan uważa za specjalny dorobek służby drogowej tamtych trudnych dni?

— Wybudowanie w krótkim czasie mostów w Wiśńwie i Jegłowniku, budowa...



Tadeusz Pizak

dowę mostu w Malborku przez Nogat, most w Jazowie, całkowitą przebudowę zatopionego odcinka...

Adamów — Jazów. Pozwoliło to na wprowadzenie regularnej komunikacji na trasie Elbląg — Gdańsk. W dalszym ciągu dużym naszym osiągnięciem jest wybudowanie szosy Sztutowo — Krynica, Morska — Piaski. Jeżeli pani pamięta te czasy, to do Krynicy Morskiej prowadziła przez las droga po drewnianych okraglakach. Budowali ją w czasie okupacji hitlerowskiej więźniowie z obozu w Stutthofie, a była ona specjalnie tak zła, by utrudnić przeciwnemu mieszkańcom tych stron dojazd do Krynicy Morskiej — ekskluzywny miejscowości wypoczynkowej wysokich dygnitarzy hitlerowskich z Ewa Braun na czele.

— A obecnie jakie plany? — Kontynuujemy modernizację dróg, poprawiamy ich geometrię dla zwiększenia bezpieczeństwa przejazdu, prowadzimy dalszą przebudowę magistrali E-81, prowadzącej do Warszawy, no i najprawdopodobniej obecnie zadaniem to przebudowa dojazdu do mostu w Kiełmarzku i nadzór nad budową tego mostu.

Cosie zrobili z 2 milionami?

Awans miasta

KIEDY przed czterema laty, w ślad za specjalnym wydaniem naszej gazety, poświęconym problemom Tolkmickiej, ekipa „Dziennika” spotkała się w nieogrzewanym kinie z mieszkańcami miasta, sala pękała w szwach. W niespełna 2,5-tysięcznym mieście na spotkanie zjawili się ponad 500 osób, dyskusja ciągnęła się kilka godzin. Pogoń to za okazją do wygadania się, czy też wyzuczenia na społeczne problemy?

Chyba bardziej to drugie, o czym świadczy chociażby przemiany, zaszły w mieście, w ciągu tych czterech lat. Zimna rudera mieści już tylko magazyn, a kino przeniosło się do okazałego Miejskiego Domu Kultury, wybudowanego przez miejscowy Zakład Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej — przy wydatnym zresztą udziale inicjatywy społecznej, bo do-

tacja na obiekt wartości ok. 2,5 mln zł wyniosła 1650 tys. MDK jest najbardziej okazałym, ale nie jedynym obiektem, powstałym w tym czasie w mieście. Restauracja „Fregata”, mieszalnia pasz treściwych, Miejska Przychodnia Rejonowa z nowym skrzydłem, kapitał portu, usługowy pawilon stolarsko — tapiecki, baza magazynowa — składowa „Samopomocy Chłopskiej” — oto tolkmińskie inwestycje, przedstawiające łączną wartość 12 mln zł. Wartość ich jest może nawet większa, to są bowiem koszty własne, które tolkmińszczanie potrafią obniżyć — przykładem może być MDK. Budowa 1600 m kw. nowych ulic miała kosztować 446 tys. zł., a wydatkowali na nie 255 tys. Oszczędności wzięły się stąd m. in., że uruchomili w nadeślnictwie odkrywkę żwiru, eliminując drogi transport z daleka.

GOSPODARNYM zresztą fortuna sprzyja. W ciągu tych czterech lat miasto zyskało blisko 2 mln zł ekstra. Trzykrotnie uplasowanie się w czołówce wojewódzkiego konkursu czystości przyniosło Tolkmicku premie w wysokości 600 tys. zł, dwa kolejne przedmiotnictwa w ogólnopolskim konkursie pn. „Mistrz gospodarności”: pół miliona i 800 tys. zł. Razem 1,9 mln.

— Cosie z tymi pieniędzmi zrobili? — zapytujemy dumnego z tych wyróżnień ojca miasta, Jana Nowocienia. — Co one miastu dały, gdzie je widać?

Dały. Operowanie długociągami nowych nawierzchni ulic, czy ilością uprządkowanych posesji jest może mało efektowne, ale np. regulacja rzeki Stradanki, czy przebudowa mostu w mieście, to już coś. Z tego m. in. funduszu powstał w Tolkmicku ośrodek sportów wodnych —

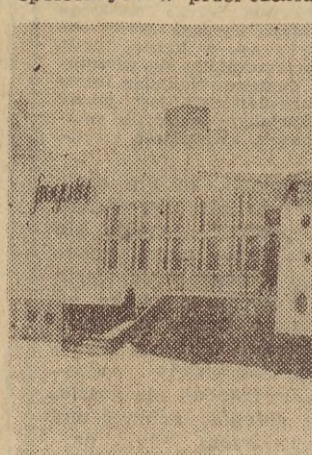
przy kąpielisku, które jeszcze niedawno było skrawkiem „dzikiego” piasku. Są tu kajaki, rowery wodne — do miejskiego stanu posiadania dołożył tu jeszcze swoich 10 kajaków Fundusz Wczasów Pracowniczych, który od r. 1963 prowadził turnusy w oparciu o kwatery prywatne, żywiące swoich kuracjuszy w przebudowanej dawniej restauracji „Rybacka”. W roku 1968 było tu na jeden turnus 60 osób, w rok później — 200. Pięknie położone Tolkmicko da się lubić — lato 69 ścigało tu w sumie ok. 63 tys. wczasowiczów, wycieczkowiczów, trampów, wodniaków, amatorów wiozów. Władze miejskie myślały nad tym, jak by zainteresować przybywających także Tolkmickiem zimą — zwłaszcza, iż można by tu uprawiać atrakcyjny sport bojerowy.

WIELKIE nadzieje wiało do miasta w tej dziedzinie z projektowanym hotelem, na który przeznaczano pół miliona złotych z wygranych w konkursach pieniędzy. Hotel, na który dokumentacja ma być gotowa w tym roku, będzie wprawdzie kosztował 1,5 mln zł, ale inicjatywą miasta zainteresował się WKFFiT, słusznie rozumując, że mo-

że tu powstać atrakcyjny ośrodek turystyczny, czynny — zważywszy owe bojery — przez cały rok.

Tolkmińsko, m. in. dzięki wspomnianym wczasom FWP, postanowiło zerwać z tradycją miasta zabitego deskami, leżącego na peryferiach województwa. Mieszkańcy nie szczędzą trudu i inicjatywy, by swój gród upiększać, porządkować, podnosić jego rangę. W ostatnim konkursie na „najlepiej uporządkowaną i estetyczną zagrodę” wzięło udział 89 posesji indywidualnych, wartość czynów społecznych w przeliczeniu

roku r. 1969 — 180 zł. Inicjatywie społeczeństwa i władz miejskich dzieło nie sekunduje miejscowe zakłady pracy — z największymi Zakładami Przemysłowymi Owocowo — Waryżnymi, Rybacką Spółdzielnią Przetwórczą „Zalew” i połowową „Pokoń”. Służą zawsze środkami transportu na miejskie potrzeby, biorą udział w urządzeniu parku nad Zalewem Wiślanym. Wygląd miasta leży wszystkim na sercu — bo tolkmińszczanie nie tylko sami chcą porządknie mieszkać, ale i nie rumienić się przed



Restauracja „Fregata” w Tolkmicku

na mieszkańca wyniosła w r. 1967 — 204 zł, następnym — 295 zł, w I pół-

gości, którzy zawsze są tu mile widziani.

Okruchy z lektury



ELBLĄG, rok 1945.

"Dziennik" niewiele pisał wówczas o tym mieście — budzącym się dopiero do życia z ogromnych wojennych zniszczeń. Elbląg nie ma nawet... w repertuarach kin województwa. Trudno było też dojechać do miasta, bo wtem — jak pisał w jednym z korespondencji: "Niemcy uszkodzili w trakcie obrony Gdańsk w kilku miejscach obwałowanie ochronne, co spowodowało zalew części terenów powiatów gdańskiego, elbląskiego i malborskiego na przestrzeni 30 tys. hektarów najżyźniejszych gruntów, a drugie 30 tys. hektarów unieruchomiono gospodarczo ze względu na przesłanki, brak połączeń komunikacyjnych itd."

Przeważają doniesienia o działalności etapów Państwowego Urzędu Repatriacyjnego, o pierwszych osadnikach. Oto migawki z elbląskiego punktu etapowego PUR:

"Punkt etapowy przenosi się do dziesiątego z kolei budynku. Za wędrowną, świadcząca o rozległych możliwościach mieszkaniowych miasta, fa-

talnie odbija się na warunkach życia repatriantów. W ósmym budynku, bardzo dużym i bardzo niedużym, osiedleni zatrzymujący się przejściowo nie mieszkają, lecz dostojnie vegetują. Nie ma wody, nie ma światła, po korytarzach i w salach swiszczą złowrogie wiatry...

...Wśród mieszkańców punktu etapowego szerzy się choroba brudu — świerz. Trudno z nią walczyć, gdy nie ma wody bieżącej (od czasu do czasu pojawia się w piwnicy), gdy brak podstawowych leków..."

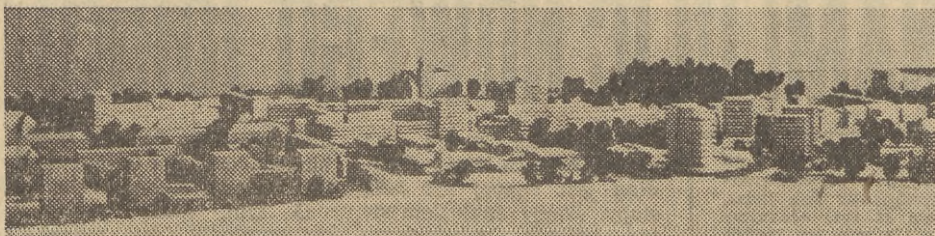
Problemy szkolnictwa: "Elbląg, liczący obecnie ok. 10 tys. ludności polskiej, posiada gimnazjum i liceum państwowe, 3 szkoły powszechne oraz Uniwersytet Powszechny... Elbląg pod uwagę, że powiat elbląski jest stosunkowo słabo zaludniony (1/3 powiatu zalana), stan szkolnictwa przedstawia się nie źle. Boleżki, na jakie narzeka Inspektorat Oświaty, odnoszą się, jak prawie wszędzie, do braku światła, szyb i ztego zaplecza szkolnictwa materialnego..."

Znajdujemy tu też wiadomości o projektowanym otwarcu w Elblągu ośrodka badawczo-naukowego warszawskiej SGGW, zatytułowanego: "Centrum szkolnictwa rybackiego w Elblągu".

"Ostatecznie wybrano na ten cel okolice Elbląga, mając na względzie wyjątkowo korzystne warunki otoczenia, w którym można studiować praktycznie rybołówstwo MORSKIE i śródlądowe na Świeżym Zalewie, RZECZNE (rzeka Elbląg i Nogat, kanał) i JEZIOROWE (jezioro Drużyno z jeziorami mazurskimi)..."

Fragment makiety do perspektywnego planu szczegółowego śródmieścia Elbląga.

Start z pięcioma procentami



START z 5 procentami nie jest rzeczą łatwą. A elbląskie Stare Miasto zniszczone było w 95 procentach. Bez wielkiej przesady stwierdzić można, iż nie został tu kamień na kamieniu, toteż przy odbudowie miasta zachowany został układ starej dzielnicy, nie zrekonstruowano natomiast zabudowy. Alejki, zieleńce wytyczają tu ciągi, na których dopiero stanąć mają budynki. Kiedy?

To kwestia lat, nie najbliższych nawet. Ale, żeby Elbląg przybrał kształt odpowiedni dla swej historycznej roli i aktualnych aspiracji, trzeba zawczasu myśleć o wszystkich tych sprawach, rozpatrując je przyszłościowo. A przyszłość będzie taka: obecnie niespełna 90-tysięczny, będzie Elbląg w roku 1985 liczył 150 tys. mieszkańców. To założenie stało się podstawą perspektywnego planu ogólnego miasta, opracowanego w r. 1967 przez Wojewódzkie Pracownię Urbanistyczną.

Plan ten opiera się m. in. na studium kierunkowym, tj. na opracowaniu urbanistycznym na najdalej idącą się przewidzieć przyszłość. Studium to przewiduje rozwój miasta na północ i na wschód — na wyższe, zdrowsze tereny. Elbląg jest bowiem w pewnym sensie fenomenem geograficznym: położony w pasie nadmorskim, posiada różnicę wzniesień... 134 m, liczy bowiem zarówno niewielką depresję, jak też i 133-metrowe wyniosłości. Dlatego też np. na Gęślej Górze przewidziana jest budowa skoczni narciarskiej, torów saneczkowych...

Równoległe z planem ogólnym, Miejski Zespół Urbanistyczny, kierowany przez mgr inż. arch. Marię OBRMANSKĄ, opracował plan szczegółowy śródmieścia, który po zrealizowaniu nada miastu charakter zamkniętej całości kompozycyjnej. Znajduje się tu miejsce zarówno na pieczętowaną rekonstrukcję według historycznych wzorów (np. południowa strona ul. Wigilijnej), jak też i na obiekty stanowiące składową część współczesnego śródmieścia. Będzie więc, w myśli tego pla-

nu, ul. i Mała ciągiem handlowo-usługowym, wyłączone z ruchu kołowego (po perspektywie pomyślano również o dwupoziomowych skrzyżowaniach). W nowym centrum usługowym staną dwa duże domy towarowe, bar szybkiej obsługi, akcentem wysokościowym będzie usytuowany niedaleko przbudowanego dworca kolejowego i projektowanego dworca PKS II-kondygnacyjny hotel na 300 miejsc. Elbląg, poza przewidzianym do rozbudowy hotelem "Dworcowym", ma jeszcze otrzymać kilka nowych hoteli. Jeden z nich usytuowany będzie w pobliżu Domu Kultury, a plany przewidują też wielokondygnacyjny garaż-hotel, położony przy drodze wlotowej z Gdańska.

Stare Miasto pomieści ma szereg obiektów o znaczeniu publicznym, m. in. projektowany jest tu kombinat młodzieżowy, mający dostarczyć młodym ludziom wszystko co im po trzeba — od biblioteki, pomieszczeń klubowych, izb harcerskich aż po sale sportowe i krytą pływalnię. Naprzeciw Starego Miasta, po drugiej stronie rzeki Elbląg, przewidziane są tereny rekreacyjne — oczywiście po usunięciu stąd najrozmaitszych spółdzielni, odlewni i innych uciążliwych dla śródmieścia zakładów, które skoncentrowane mają być na terenach przemysłowo-skladowych — m. in. w dzielnicy Zawodzie. Tereny dla poszczególnych zakładów są już przewidziane, ale rozpoczęcie zasiedlania uzależnione jest od budowy obwodnicy kolejowej, która powstać ma w miejscowości przysiółkowej już kolejowej "linii średnicowej", przecinającej miasto w najniższym tu temu odpowiednim miejscu.

Drugą niezbędną dla Elbląga inwestycją komunikacyjną będzie obwodnica miasta, po zwałajac na połączenie poszczególnych dzielnic z pominięciem śródmieścia. Będzie ona wiodła m. in. dzielnicę północną i wschodnią z terenami sportowymi i rekreacyjnymi w rejonie Bałantarni. Z innych większych zamierzeń warto wymienić salę imprezowo-sportową, usytu-

waną niedaleko dworca (przy Prezydium PRN), a spełniającą rolę usługową względem całego podregionu elbląskiego.

No tak, ale wszystkie wymienione tu obiekty służyć mają ludziom, którzy przede wszystkim muszą mieszkać. Budownictwo mieszkaniowe w Elblągu — zresztą w ostatnim okresie — będzie się rozwijać — będzie szło dwójakim torem. Pierwszy jego kierunek, to zabudowa śródmieścia, nosząca częściowo charakter architektonicznych "plomb" i drugi — to realizacja nowych, całokształtowo pomyślanych dzielnic mieszkaniowych. W tej chwili aktualne są plany zabudowy dzielnicy Zakrzewo, gdzie powstanie osiedle Zawada, obliczone na ok. 16 tys. mieszkańców. Wiąże się to z przekwaterowaniem ok. 300 rodzin — zlikwidowaniem występującej tu gęstości zabudowy, ale takie są już wymogi wielkiego miasta, które chce się w sposób racjonalny rozwijać. I dlatego urbanisci muszą tworzyć plany, które na pierwszy rzut oka mogą mieć w sobie sporo fantazji. Praktyka dowodzi jednak, że życie fantazji wypierza.

„Słowniki”

NIE są tak znane jak poznańskie, choć równie nieudolone i równie nieudolne. W każdym razie nie pewno odważniejsze, bo zdecydowały się na rzecz w Polsce unikaj — „odegranie” i odpisywanie przed licząc publicznością. Wprawdzie dziełce, lecz ja — kościół, barwnością strojów, dekoracjami, orkiestrą, nie gorszą od niedziej „dorosłej”.

Elbląkanie już pewnie wiedzą o co chodzi. Tak — o uczniowie Podstawowej Szkoły Muzycznej, którzy pod egidą dyrektora tej szkoły, mgr Jerzego Karpiskiego, w oparciu o libretto jego pióra i również jego opracowanie muzyczne wystawili po raz pierwszy w 1959 r. „Baśń zimowa” — operę w I odsłonie. Aktorami byli uczniowie wszystkich klas szkoły muzycznej, a balet tworzyły dzieci Ogniska Bałantarni, prowadzonego również przez szkołę. Owa skromna opera spotkała się z niebywałą gorącą przyjął i to chyba niechcący dyr. Karpiskiego do napisania następnej — tym razem większej — „Czarodziejskiej piosenki”. To już stało się „bomba”. Zainteresowanie objawił nawet Gdańsk, jakoś dziwnie milczący, gdy idzie o sukcesy elbląskiej szkoły muzycznej.

Apetyt elbląskich słowników i dyr. Karpiskiego zaczął rosnąć. Pisze więc następne — „We wrzosem królestwie” i „Ania w królestwie Neptuna”. Połonez królestwa z „Wrzosem królestwa” przez 5 miesięcy „szedł” jako występ muzyczny w audycjach Polskiego Radia dla Polaków za granicą, „Anię” przełożono na język czeski i francuski. Prawdziwy sukces — choć — zdradamy tajemnicę — autor o obu tych faktach dowiedział się zupełnie przypadkowo.

Niestety — choroba dyrektora szkoły spowodowała, że opera dziełca zamikła na długie lata. Czy znów ożyje? Wiemy, że dyr. Karpiski ma na warstacie i akt następnej opery „Legenda o elbląskim piekarzu”, ale czy podejmie się on ołbrzymiej pracy zorganizowania jeszcze raz, już z nowymi wychowankami tak dużej imprezy? Pamiętajmy — udział w dotychczasowych spektaklach brało 200 dzieci, w tym 140 na scenie i 40 jako orkiestrę...

Ten poważny dorobek elbląskiej szkoły muzycznej nie może jednak pośiść na marne. Bo to już nie tylko dorobek szkoły, to własność wszystkich entuzjastów muzyki w Elblągu — co tam mówić — nie tylko w Elblągu.

Elbląscy eksporterzy

Kanada i ZSRR, Kraje skandynawskie i Japonia, Czechosłowacja, Francja i NRD, a także i kraje, które z niejakim trudem odnajdują się na mapie, importują z elbląskiego „Truso” via „Confexim” eleganckie piżamy, jeszcze eleganckie bonzorki piżamowe komplety z podomkami i bez, nocne koszule zdobne w koronki i wiele innych artykułów wytwarzanych według setek wzorów, prezentowanych w starannie opracowanych albumach. Setki modeli, a każdy w kilku wariantach, wymagają oddzielnego kosztorysu, dokumentacji itp. Każda najmniejsza zmiana, której życzy sobie klient, komplikuje — czasem ponad miarę — przygotowawczy etap, ale... skoro klient tego sobie życzy...

TRUSOWSKA” załoga to głównie kobiety. Na 1600 zatrudnionych i 200 chałupników, mężczyzna jest tu najwyżej 100. Ubiegłoroczna produkcja miała wartość eksportową 5400 tys. złotych dewizowych. Eksport tegoroczny wzrasta o ponad 40 proc.

Piękne, z doskonałych popielin męskie piżamy wędrują do paryskich do-

so” rozkazem i nie ma w tym żadnej przesady.

W ciągu roku powstaje tu co najmniej 2558 tys. sztuk. W br. przewiduje się zwiększenie produkcji o ponad 6 proc. To piękne osiągnięcie, zważywszy, że zakład, powstały w 1948 r., dopiero w latach 50-tych wypracował obecny profil, że powstał w murach byłej fabryki cygar, że wszystko tu trzeba było zmie-

ścić, wyprawianych wyłącznie przy pomocy środków rolniczych, stanowiących dla kapitalistycznego importera dodatkowy walor.

UMOWY eksportowe na 1970 r. przy pomocy „Coopeximu” już zawarto. Ich wartość przekroczy 6 mln zł dewizowych, zaś eksport „Plastyku” sięga 80 proc. całkowitej produkcji tej ujednolitej załogi, w której 70 proc. stanowią kobiety.

ELBLĄSKI „PLASTYK” PRACUJE w warunkach, mówiąc delikatnie, spartańskich, a przecież jego osiągnięcia eksportowe mogą być wzorem dla innych. W ostatnich latach, mimo trudności, wykazał ogromną dynamikę rozwojową. Akumulacja w porównaniu do r. 66 wzrosła o 21 proc., czyli dochód o blisko 40 proc. przy przeciętnym rocznym przyroście produkcji sięgającym 14,5 proc.

Wg założeń „Plastyk” miał w ub. r. wykonać produkcję towarową wartości 80 mln zł. Wykonał — 125 mln przy systematycznie rosnącym eksporcie.

Wysoka jakość wyrobów, terminowość, krótkie cykle wykonawcze pozwalają mu konkutować na rynkach kapitalistycznych z producentami o starych tradycjach w branży — galanterii skórzanego z takich krajów, jak Francja, Włochy, NRD. Przy czym — to istotne — relacje dewizowe kształtują się tu szczególnie korzystnie, bez potrzeby uciekania się do importu surowców, jakkolwiek większy wybór to pewno wpłynąłby na dalszy wzrost eksportu. Jego rozmiar zawiązuje się dziś głównie jakości wykonania i — istotnie — przepięknemu wzornictwu, co jest zasługą kierownika modelarni E. Kulwickiego, W. Bartosika, M. Rawickiego, Chalińskiego, Wróbla, Cywińskiego, Ciszka i wielu innych wzorowych pracowników produkcji, pracujących pod nadzorem plastyka — Zbigniewa KSIĄŻKIEWICZA.

„Plastyk” w ub. r. na Targach Lipskich, jedyny spośród 44 producentów, zdobył za swe damskie torebki złoty medal, nie licząc innych wyróżnień. By utrzymać się na rynku wykonuje rocznie 500 nowych wzorów, pracując stale w oparciu o 350 asortymentów, wprowadzając na rynek rocznie 250 nowych wzorów. Torebki i walizy, nesesery i aktówki, torby gospodarskie, portfele, drobna galanteria — wszystko ze skórek zwierzęcych, z wyjątkiem skór, które są w tym czasie w niedostatku.

CIĘKAWY powiat: z jednej strony miasto dominuje swym, zwłazsza ciężkim, przemysłem, z drugiej — dla przeciwwagi — wysoko wydajne, żuławskie gleby pozwalają go określić: wybitnie rolniczy; rolnicza też jest Elbląska Wysoczyzna, tyle że mniej urodzajna. Tu w tym powiecie, pięknie rozwija się hodowla, przy najwęższej w kraju obsadzie bydła na 100 ha użytków rolnych. Tak jest w pow. elbląskim dziś, po 25 latach. Ale ta ziemia, podobnie jak sam Elbląg, w chwili wyzwolenia była szczególnie dotknięta skutkami wojny. Dość wspomnieć, że 91 proc. gruntów ornych leżało odłogiem. Straty inwentarza wynosiły 98 proc. stanu przedwojennego. Urządzenia melioracyjne zostały z rozmysłem zniszczone.

Nie ma tu dość miejsca na przedstawienie etapów zagospodarowywania 18 tys. ha ziemi zalanej wodą. I nie jest w stanie wyobrazić sobie tej pracy nikt, kto choć raz nie widział Żuławy tamtego okresu. W miarę usuwania wód, feto się realizacji Manifestu PKWN: między bezrolnych rozdzielono 8 obszarów majątków. Osadnikom wojskowym i chłopom z głębi kraju oddano w wieczyste użytkowanie 30 tys. ha. Gospodarstwo, popełniano błędy, mimo ciężkiego roku, 31,1 q/ha, żyto — 23,9 q, buraki — 385 q itd. Zgodnie z realnymi możliwościami na koniec następnej

Stawiali na pracę i wygrali

wiecie wzrost pogłowia zwierząt, odchodzenie od tradycyjnych zasiewów, stosowanych na żuławskich płaskach. Siega się po uprawy dochodowe, właściwe specyfice tej ziemi i klimatowi. Kolejny skok to rok 1965: siew tylko kwalifikowanym ziarnem, właściwy plodozmian, wzrost zużycia nawozów sztucznych do 91 kg na hektar użytków, nowe odmiany pszenicy dające po 40—50 q/ha, wszechstronna poprawa gospodarki na użytkach zielonych. Bydło z 1280 szt. w r. 1946 rozrasta się do ponad 35 700 szt. PGR (zwłaszcza one), choć warunki na to nie najlepsze, intensywnie zwiększają hodowlę trzody chlewniej. Równocześnie rolnictwo bogaci się w sprzęt. W r. 1946 było tu, zdanych do użytku 46 traktorów. Dziś w POM i KR jest ich ponad 250 nie licząc innych maszyn.

OBCENIE w pow. elbląskim powierzchnia użytków rolnych równa się 44 200 ha, z czego blisko 23 tys. pod zasiewami; w czym samej pszenicy — 6430 ha. W całokształcie gospodarstwa rolnego, mimo ciężkiego roku, 31,1 q/ha, żyto — 23,9 q, buraki — 385 q itd. Zgodnie z realnymi możliwościami na koniec następnej

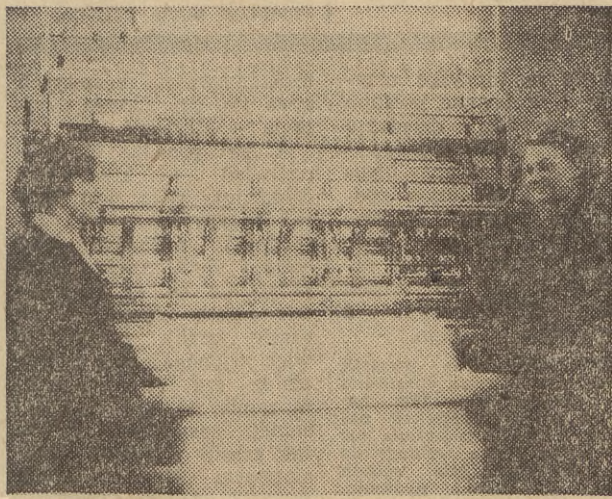
5-letki powiat chce hodować ponad 41 900 szt. bydła (16 530 krów), podnosząc produkcję mleka na 100 ha użytków z 105,7 tys. l obecnie do blisko 132 tys. l.

Niepisane współzawodnictwo między gospodarką państwową a indywidualną trwa. W zbiorach zbóż przodują PGR, choć systematycznie przejmują za niedobane grunty z PFZ, wpływające na obniżenie średniej z hektara. To prawda, że przodujące nadal pracują na pokrycie strat słabych, ale tych jest w elbląskim Inspektoracie PGR coraz mniej. Na wzrost efektów wpływa fakt, iż przeszły one na własny rozrachunek, jak i stworzenie funduszu premiiowego. W r. 1967/68 wypłacono pracownikom PGR 8089 tys. zł premii, w następnym — 12 241 tys. zł.

PGR FISZEWO. To gospodarzy znakomitość, stary praktyk Cz. Dąbrowski. To Piszewo wyróżnia się dbałością o pracownika, przypomina, że zbiór, efekt pracy jest wynikiem wszystkich zatrudnionych, że 42 q/ha z 4 podstawowych zbóż, to zasługa wszystkich pracowników. W ostatnim roku rozliczeniowym gospodarstwo to przyniosło 4,853 tys. zł czystego dochodu.

Rośnie fachowość załóg PGR, dzięki systematycznym, zimowym specjalistycznym szkoleniom, rośnie przywiązanie do gospodarstwa, niknie problem fluktuacji, wzrasta wartość trwałych środków elbląskich PGR. Jeśli w r. 1965 wynosiła ona 241 mln zł, to w 1969 — 347 mln. I to także o czymś mówi. I do brze jest moc skonfrontować efekty ekonomiczne tych gospodarstw sprzed 15, czy 10 lat z dzisiejszymi. To duża satysfakcja; przede wszystkim dla tych znanych z imienia i nazwiska, jak i dla setek „bezimiennych” ludzi, którzy przyszły tu przed laty, lub z latami przechodzili na ciężką pracę, ufni, że ta praca musi dać przecież piękny plon, że stokrotnie opłaci się trud. Stawiali na pracę i wygrali.

TEKSTY:
Andrzej Kiszkiś
Alina Obrowska
Irena Pawlina
ZDJĘCIA:
Wł. Nieżywiński



Maria Wrona i Izabela Roman z Zakładów Odzieżowych „Truso”.

mów towarowych. Francuz jest wybredny, często zmienia upodobanie: ale porzekadło „klient nasz pan” nie budzi w „Truso” żadnych komentarzy. Kanadyjczyk mniej dba o smaczki mody. Lubi wygodę. Spodnie od jego piżam z reguły wyglądają „jak ze starszego brata”. Jest tradycjonalista, podobnie jak Norwėżki i Szwedki, dbające o materiał i wykończenie, ale od lat zamawiające te same modele. Szereg kłopotliwych warunków stawiają producentowi dość często importerzy afrykańscy. Tam nawet kolor etykietki odgrywa rolę, ale wszelkie życzenia są dla „Tru-

nić, dopasować do podjętej produkcji, wyszkolić kadre w mieście, gdzie przemysł tego rodzaju nie miał tradycji. W okresie ostatnich 10 lat 10-krotnie zwiększono produkcję, sięgającą w ub. r. 300 mln zł w cenach zbytu. Zakład modernizuje się, przechodzi na nowe, wydajne metody, rozbudowuje się. — Czy trudno pracować w takim kociącym zespole? Energiczny szef produkcji — Ilona Leonowicz (a więc kobieta), zaprzecza. „Kobiety — mówi — są bardzo ambitne i dokładne. Mamy już 2 (po 150 osób) BPS, pracujące bezbrakowo. Będzie brać jeszcze mniej, gdy

NAD KANIONAMI ULIC NOWEGO JORKU

Jest zaledwie drugim miastem na świecie co do wielkości — po Tokio, i drugim portem — po Rotterdamie. W wielkim Nowym Jorku mieszka 15,7 mln ludzi, a jego port obsługuje rocznie około 26 tys. oceanicznych statków i przeladunku blisko 120 mln ton ładunków. Tu mieści się 90 amerykańskich i obcych agencji handlowych, 85 wyspecjalizowanych firm zaopatrzeniowych, 650 firm spedycyjno-maklerskich i 150 towarzystw asuracyjnych. Jest też Nowy Jork portem bazowym dla 170 linii żeglugowych. Trzy lotniska pasażerskie obsługują kilkadziesiąt linii lotniczych. Samoloty wywożą i przywożą rocznie 8 mln osób tylko w ruchu zagranicznym oraz ponad 250 tys. ton ładunków.

(Korespondencja własna)

NIE znajdziemy też nigdzie odpowiednika Manhattanu — niebo tycznej góry cegły, betonu i stali, aluminium i szkła. Kaniony ulic z każdym rokiem stają się „głębsze”, bowiem w miejscach starych, kilkupiętrowych kamienic, w wielkim centrum budowane są nowe gmachy. Po nieważ każdy metr kwadratowy ziemi kosztuje za wrotną sumę dolarów, nowe domy są bardzo wysokie. Mrowie ludzkie czuje się tu coraz bardziej przytłoczone, zagubione i oszołomione. To wrażenie potęgają jeszcze samochody, a zwłaszcza ogromne ciężarówki, którymi w dni robocze do ostatnich granic zatłoczone są wąskie uliczki. W tych warunkach człowiek, odepnięty od hałasu i wycieku spalin, chroni się do subwayu.

W podziemiach brudnego, odróżającego brzydlącego, prymitywnego i przesiekniętego zaduchem metra, zaczyna się tęsknić do światła dziennego i ulicznych, nawet lodowatych

przeciągów. Pozostaje jednak w metrze, bo jest to jedyny środek lokomocji, mogący w ciągu pół godziny przewieźć mnie ze stacji Fulton, nie opodal Wall



Street, na drugi kraniec Broadwayu. Przejechanie samochodem tej 50-kilometrowej, najdłuższej ulicy świata, pochłania nawet nocą średnio 2 godziny.

Z cześci metra na szczyt Empire State Building jest więcej niż 1472 stopy. Kiedy znalazłem się w hallach najwyższego gmachu świata, wcale nie odczuwałem wznoszącego się nad głowę ciężaru 365 tys. ton. O ogromie budowli świadczyły niezliczone windy. Na szczęście w wyborze najwłaściwszej spośród 72 wind pomogli napisy informacyjne i portierzy. Wewnątrz gmachu bezszelestnie pokonują one jednocześnie trasę długości 11,5 km. Tylko na szczyt przewożą średnio każdego dnia 50 tys. zwiedzających. Po zaopatrzeniu się w ka-

W wiadomości była zaskakująca. W Nowym Jorku zlikwidowano taksówki powietrzne. Mimo wysokich, około 10-dolarowych opłat za półgodzinny lot, całe przedsięwzięcie uznano za nieopłacalne. W ubiegłym roku opustoszały wiec zbudowany niedawno na Manhattanie za 57 mln dolarów heliport i płaskie dachy wysokocielowa Panamericana. Helikoptery przetrzymują już tylko pasażerów między lotniskami.

Nowy Jork miałem w stopie nie tylko z platfomy Empire State Building, ale i z małego 4-osobowego smigłowca. Wystartował on z niepozornej platformy równie niepozornej, bo „tylko” kilkunastopiętrowego domu, ale trzeciego co do kubatury na świecie. Z gmachu siedziby zarządu portu, władającego tu nie tylko 600 km nabrzeży portowego, lecz również wszystkich lotniskami, wielu tu nalamy i mostami, potężnym dworcem autobusowym itp. Słowem — wielomiliardowym trwałym majątkiem, świadczącym podstawowe usługi transportowo-komunikacyjne w ogromnym mieście.

Moim uprzejmym gospodarzem był Polak, dr Kim Lorch, asystent dyrektora portu do spraw kontaktów żeglugowych z krajami socjalistycznymi. Wrażenia były niepowtarzalne. Nowy Jork zachwycał, zdumiewał i... rozczarowywał. Poza Manhattaniem pozostałe dzielnice: Brooklyn, Bronx, Queens i miasta satelickie — są ogromną wioską. Przeważają piętrowe, jednokondygnacyjne chałupki. Tylko gdzieś tam, w szarym gąsieniczym fajerwerk architektoniczny nowego osiedla apartamentowego. Nawet wspaniałe lotnisko im. Johna F. Kennedy'ego traci z tej wysokości na wyglądzie. Architektura pawilonów gubi się w morzu samochodów na olbrzymich parkingach.

W numerze 9 „Poradnika Językowego”, w rubryce „Co piszą o języku?” autor kryjący się pod kryptonimem A.S. omawia jeden z moich felietonów poświęcony sprawom językowym pt. „Niechaj język głośni...” (nr 103, „Dz. Bałt.”).

Moja teza, próbująca uzasadnić powszechny dziś zwyczaj unikania żeńskich końcówek przy nazwiskach wpływem okupacji, tj. języka niemieckiego, A. S. określa krótko i arbitralnie jako absurdalną, dodając, że nie warto się nad nią rozwodzić. To stwierdzenie przyjmuję, co kłóliwym spokojem, lecz A. S. idzie dalej. Przyjmując mentorską pozę poucza mnie surowo, co mi wolno, a czego nie wolno. „Nie wolno dziennikarzowi stosować takich argumentów, z jakimi spotykam się w omawianym artykule” — karci mnie A. S. Przyznaję się, że nie rozumiem, o co chodzi autorowi tej enigmatycznej wypowiedzi. Czyżby usiłował on negować wzajemne wpływy poszczególnych języków? Czyżby nie do strzegł w naszej fleksji i składni wpływu języka niemieckiego, zwłaszcza w dziedzinach zachodnich i na Pomorzu? Czyżby nie słyszał tak często używanego tam zwrotu: „Co ja mogę za to?” (Was kann ich dafür) i wielu podobnych? Zresztą, nie jest to tylko przywilej języka niemieckiego. W jednym z moich artykułów wskazywałem na rozszerzenie się zakresu znaczeniowego słowa „zabezpieczyć” pod wpływem języka rosyjskiego, ilustrując to szeregiem przykładów. I choć nie jestem dziennikarzem, nie wiem, czy i w tym wypadku nie przekroczyłem jakiejś zakazanej granicy i nie naraziłem się znów na nagane ze strony A. S.

Muszę wyznać, że cały ten fragment rubryki „Co piszą o języku?”, poświęcony mojemu artykułowi, pełny jest niedomówień, uników („nie warto się rozwodzić...”, „tu nie miejś...”).

Zamiast argumentów autor używa zakamuflowanych inwektyw. Jak gorliwy akolita niemal oburza się, że „usiłuję, po lemiżować z naszym czołowym językoznawcą”.

Wypadałoby, że A. S., mówiący z takim uznaniem i dumą o swoim Miśtrzu, tak niewiele od niego skorzystał w zakresie taktu, cierpliwości i wyrozumiałości, wykazywanej w Jego odpowiedziach na liczne pytania korespondentów.

Napoleon w spódnicy

Telewizja francuska nadała ostatnio spektakl baletowy ilustrowany muzyką Beethovena pt. „Napoleon”. W roli tytułowej wystąpiła... znakomita tancerka Ludmila Tcherina.

Odgórna nagana

Proces zaśmieszczenia naszej mowy ojczystej przybiera zaskakujące rozmiary. Procesu tego nie potrafi powstrzymać jedna, choćby najwybitniejsza indywidualność. Do akcji tej należy zmobilizować wszystkich tych, którzy mają dane, aby się troszczyć o klarowność i piękno mowy polskiej. Szczególny obowiązek spoczywa oczywiście na polonistach wszystkich szczebli. Jednakże wobec ogromnego wpływu masowych środków propagandy, które zamiast być im pomocą,

stają się niejednokrotnie potężnymi krzewicielami błędów, samemu nauczycielowi przeciwnie nadmiernej hością uczniów, moją się poczuć bezradni. Dlatego też trzeba im w tym chwalebnym dziele pomagać.

Mam poważne wątpliwości, czy takie zadanie spełnia wspomniany artykuł z miesięcznika w 9 numerze „Poradnika Językowego”.

Czesław PTAK

Porta Rejsów

W sprawie muzyki młodzieżowej

W związku z artykułem St. Danielewicz, opublikowanym w „Rejsach” (nr 9 z 11—12 stycznia br.) w rubryce „Echa muzyki młodzieżowej”, otrzymałem od p. Gerarda Stanisławskiego list, którego fragmenty zamieszczamy.

„Dobrze się dzieje, że w prasie Wyrzeża zaczęło się miejsce na informacje o muzyce młodzieżowej. Posiadamy dwie najbardziej popularne rubryki traktujące o tych sprawach: „Echa muzyki młodzieżowej” w „Dzienniku Bałtyckim” oraz „Tętno” w „Głosie Wyrzeża”. Od pewnego czasu na łamach „Głosu Wyrzeża” ukazuje się niewielkie problemowe artykuły zawierające, niestety, coraz więcej nieścisłości i przeinaczeń. M. in. w numerze z dnia 10 i 11 bm. ukazał się artykuł „Wielki Challenge” p. Marcina S. Jacobsona. W toku wywodów na temat bezcelowości klasyfikowania w WCB (Wielki Challenge Beatowy) wykonawców zagranicznych wespół z rodzimymi czytelnikami „Głosu Wyrzeża” z każdym o zakład, że Niemiec nie jest wcale popularniejszy od Donovan’a.”

Staje więc w szranki z M. Jacobsonem, bowiem stwierdzam, że prawie każdy słyszał w naszym kraju o Niemencie, zaś mało kto wie o pozycji grup konserwów i specjalistów — o istnieniu Donovan’a.

Ot, takie są już losy popularności. Radzę więc bez żalu oddać palme pierwszeństwa w WCB Niemcowi przed Donovanem, Beatlesami czy Rolling Stonesami. Cóż, co kraj to... inna publicystyka, ale o tym chyba zapomnieli p. Jacobson.”

Pozwól sobie przejść teraz do artykułu Krzysztofa Bary z „Tętnem i faktów” (3 i 4 bm.) pt. „New Rock — nowa moda”. W „Dzienniku Bałtyckim” z dn. 11 i 12 bm. w rubryce „Echa muzyki młodzieżowej”, znalazłem ostrą — w pełni jednak uzasadnioną i słuszną — krytykę publikacji K. Bary. Stanisław Danielewicz postawił na końcu swego artykułu przestrożenie o do generacji publikacji Krzysztofa Bary, jednakże nie miał racji pisać: „Otoż prawdopodobnie Krzysztof Bary powołał się na „wysokie autorytatywne” artykuły jakie go zachodniego pisma beatowego”.

Nie trzeba sięgać do pism wydawanych w języku obcym. Wystarczy wziąć do ręki numer „Ameryki” z sierpnia 1968 roku, by natknąć się na publikację pt. „Gdzie zaszufladkować New Rock?” Tam można znaleźć identyczne zdania jak w artykule „New Rock — nowa moda”. No i, najważniejsze, w „Ameryce” próżno szukać nazwiska Krzysztofa Bary. Pod publikacją „Gdzie zaszufladkować New Rock?” podpisał się sam Richard Kostelanetz.”

Było to w maju...

Dn. 19. V 1945 r. w Elblągu odbył się wiec ludności polskiej, na którym komendant wojenny ppk J. Nowikow przekazał prezdytowi Elbląga W. Wysockiemu władzę nad miastem i powiatem. Równocześnie wojskowe władze radzieckie przystąpiły do przekazywania obiektów przemysłowych administracji polskiej.

„Wojna i pokój” po japońsku

W bibliotece parlamentu japońskiego w Tokio przechowywany jest unikalny egzemplarz pierwszego wydania „Wojny i pokoju” Lwa Tołstoja w tłumaczeniu na język japoński. Książka, wydana w 1888 r. na papierze ryżowym z 6 ilustracjami — miedziorytami, w przekładzie autora noszącego pseudonim Hadakamusi, ze słowem wstępuym Tai Mori. „Wojna i pokój” nosi w przekładzie tytuł: „Ostatnie popioły krwawych bitew w północnej Europie. Tańczące kwiaty i drzące wierzby”. Tłumaczenia dokonał autor wstępu Tai Mori, absolwent tokijskiego Instytutu Literatury Obcojęzycznej. Przetłumaczył on 23 rozdziały „Wojny i pokoju”. Drugi z kolei przekład tej powieści ukazał się dopiero w 1916 r. Do chwili obecnej wydano po japońsku ponad 30 tłumaczeń dzieła Tołstoja.

Idziemy na bal

PANOWIE — powiedział nasz senior — karnawał dobiega końca. Idziemy na bal. Co prawda nie ma już takich bal jak za króla Stasia, nie ma Franciszków Bohomolców i nikt nie pisze rozdzierających serce polonieszów. Ojczyzna jest. Kraj rośnie i rozkwita. Nie trzeba myśleć o jej smutnym losie wodząc na karnawałowym balu poloneza pana Ogińskiego. A bywało tak, bywało. Chciałbym — dodał jeszcze nasz senior — abyśmy nie hołdowali, będąc już na balu, tej złotowłosiej zasadzie: Jak się bawie — to się bawie, czapkę sprzedać, pas zastawić. Proszę niczego nie zastawiać. Bądźmy zawsze wypielceni.

A w ogóle to przypominam panom prawdę banalną: człowiek „staje się” między ludźmi. Więc niech nikt się nie waży od razu umasawiać czy też odwrócić — wyobcowywać. Po kilichy sięgamy z umiarem. „Podlewanie się” — poza ścisłym gronem towarzyskim jako też samotne ucieczki do baru — wykluczone! Ta ostatnia uwaga dotyczy głównie Szczecińców, ale inni też nie powinni jej lekceważyć.

Panie adorujemy bez wyjątku. Tyle, że ja osobliście trzymam się z daleka od spódnicek mini. Bo „acz i starość bywa żwawa, widać młody ma swe prawa”. Tańczymy wszystko, bez względu na osobiste gusty i upodobania. Kazaczka też. — Nie lubię tloku, a jeszcze bardziej pulchnych blondynek.

— Kto to powiedział? — spytał senior. Tylko proszę bez anachiz. Ja wiem, że człowiek — panowie wybaczą te ciagoty do filozofii, ale jestem po lekturze listów Gombrowicza publikowanych w „Twórczości” — szuka zawsze takich i tych rozwiązań, które w danej chwili są mu najbardziej potrzebne. Ale bal jest balem. Decyzję pójścia podzieliśmy jednogłośnie i teraz nie widzę powodu do wyrzędzania i wstrętów. Ostatecznie pulchne blondynki może kolega zostawić w spokoju albo i dać je na „pożarcie” Szczecińskowi. Wystarczy dla kolegi brunetek, lisawych, fioletoowych, szatyniek z warkoczem naturalnym i sztucznym.

A może by tak — rzekłem — stworzyć coś w rodzaju żelaznego klubu kawalerów? To jest być na balu, ale nie być.

— Jak to być, ale nie być? — No, nie tańczyć, nie pić, nie adurować, nie obijać nikomu kostek w tloku i nie „podlewać się” poza ścisłym gronem towarzyskim. Po prostu siedzieć godnie i przykładać jak owi czarno ubrani mężczyźni z obrazów Pirosmaniego. Siedzieć i patrzeć w stół.

— Kolego — huknął na mnie nasz senior — wy i Poldek zawsze miewacie głupie pomysły. Właśnie, że nikt nie będzie siedział martwym bykiem przy stole. Wszystkim wszystkim wolno. Zmieniam decyzję kolektywną. Wolno nie tylko „podlewać się” poza ścisłym gronem towarzyskim, czulić się do pulchnych blondynek i chudych brunetek, ale wolno nawet upić się oraz hełkotać. Panowie, bądźmy maksymalnie swobodni. Bal ma tylko wtedy sens, gdy wraz z nami tańczy — mało cała sala — cały nieboskłon. Przypominam panom słowa starej balowej piosenki: Kreć się wokół świata pijany a-u-u, a-u-u, a-u-u... Piosenkę wykonujemy w drodze powrotnej — z balu do domu.

Kazimierz ŁASTAWIECKI

Co nowego w TYGODNIKU?

● Czy cała Polska musi być uprzemysłowiona? ● W labiryncie Temidy ● „Oficerowie” handlu

ZDAWAŁOBY się, że truizmem jest twierdzenie o konieczności uprzemysłowienia całej Polski. A tymczasem... w ostatniej „KULTURZE” prof. Stanisław Leszczycki, dyrektor Instytutu Geografii PAN i przewodniczący Komitetu Przemysłowego Za gospodarowania Kraju nie tylko stawia znak zapytania przy tej konstatacji, ale swym niebanalnym wywodem zmusza do nowego spojrzenia na sprawę rozmieszczenia przemysłu w skali poszczególnych regionów Polski.

„Z obecnych założeń gospodarczych wynika — pisze — że do roku 2000 Polska Ludowa będzie się uprzemysławiać, produkcja będzie nasycać rynek towarami. Ale co będzie po roku 2000, kiedy społeczeństwo i gospodarka zostaną nasycone towarami do tego stopnia, że dalszy rozwój nie będzie już mógł mieć miejsca w dotychczasowym tempie? Wtedy zapewne

część ludności będzie musiała szukać źródeł utrzymania poza produkcją, a w szczególności poza produkcją przemysłową. Dlatego musimy rozwinąć się równoległe do przemysłu inne działy gospodarki, w tym także usługi, abyśmy nie zostali zaskoczeni zmianami, jakie powinny zająć po ok. 30 latach”.

Prof. Leszczycki zwraca więc uwagę na zagrożenie zagospodarowania przestannego kraju, a zwłaszcza tych jego części, w których najlepiej się zachowały walory środowiska przyrodniczego, wiele miejsca poświęca też roli leśnictwa i rolnictwa, a w końcu stwierdza, że w rozwoju gospodarczym kraju nie możemy się posługiwać tylko jednym dążeniem — do uprzemysłowienia.

NASZA Temida znalazła się w istnym labiryncie. Czemu? Wyjaśnią to Kazimierz Kozub w „TYGODNIKU KULTURALNYM”, pisząc dla czego pracownicy nie w dają się być zbyt szczepiliwi z obfitości przepisów prawnych, które u nas obowiązują. Aby nie być gołosłownym, w wstępie swojego artykułu przytoczył takie oto wymowne przykłady:

„Wydane kilka lat temu „Prawo pracy”, będące zbiorem obowiązujących aktów prawnych z tej dziedziny, jest grubą księgą liczącą ponad 1400 stron. Nawet prawnik specjalista orientuje się w niej z trudem. Wiele przepisów wydanych zostało np. 33 albo 45 lat temu. Oczywiście od chwili wydrukowania zbioru, ukazały się nowe przepisy prawne z tej dziedziny, wprowadzające całkiem nowe ustalenia lub modyfikujące ustalenia poprzednie.

Wszystkie przepisy dotyczące służby zdrowia ledwo dają się zebrać w 10 tomach. To i tak nie rekord, bo wiosk kodeks zdrowia liczy ponad 12 tomów.

A że są to tylko przykłady i w prawie polskim nie wszystkie dziedziny zostały już skodyfikowane, a poprawiając, ulepsząc i kodyfikując podstawowe zasady prawne zaniedbano tzw. prawo formalne, więc... autor artykułu kończy go takim raczej felietonowym a dowcipnym ustępem.

„Był czas kiedy prawnik musiał znać się na sposobach przeprowadzania „sądów bożych”. Potem musiał się nauczyć techniki zadawania tortur — bo i one należały do ustawodawstwa. Nie sposób oprzeć się czasem wrażeniu, że pewni współcześni autorzy tekstów prawnych próbują w nich przemycić tortury w nowej postaci. Różnica polega na tym, że torturą owym mają teraz podlegać i peticji i ludzie stosujący prawo. Ci ostatni nawet w szczególności...”

OFICERAMI” handlu nazywa Wiesław Wemic w „TYGODNIKU DEMOKRATYCZNYM” kieroików naszego aparatu handlowego. Rozróżnia ich dwa rodzaje, dwie grupy: pierwsza — nazwijmy ją frontową — zajmuje się obsługą klientów w placówkach sprzedaży detalicznej; druga — nazwijmy ją sztabową — kieruje na bliskim lub dalszym zapleczu organizacją, zajmuje się planowaniem, dostawami, rozbudową (lub likwidacją) „frontowych placówek”, sprawą kadr,

rachunkowości, bezpieczeństwa itd. itp. Zakres działalności — olbrzymi.

A jak pracują ci „oficerowie” — kierownicy dziedziny, która jest nie raz wizytówką naszej gospodarki narodowej — handlu detalicznego? Czy potrzebne są — pyta — tak częste remanenty w czasie pracy sklepu, a więc wymagające zamknięcia go, czy konieczne przyjmowanie towaru na tej samej zasadzie i czemu tak często słyszymy przysłowowe „Nie ma... Nie wiem”? Autor twierdzi, że wina leży w złej organizacji poszczególnych przedsiębiorstw, tak detalicznych, jak hurtowych, że intensywnie walczy się z tymi nieprawidłowościami administracyjnymi i wyniki tej walki już zaczynają być tu i ówdzie widoczne.

Ale na handlu ciąży w tej chwili i przez długie lata ciężar będzie obowiązek stabilizacji cen oraz obowiązek zwiększania kontroli jakości, zwłaszcza w dziedzinie handlu spożywczego, ponieważ nasze budżety rodzinne wykazują od lat, iż większość wydatków przeznaczana jest na zakup żywności.

A więc właśnie przed „oficerami” handlu stanęły nowe, bardzo ważne zadania.

W. M.

Nie tylko dla filatelistów

KOLEKCJONERÓW ostentacyjnie informujemy, że 10 bm. urząd pocztowy w Pucku będzie stosować okolicznościowo kasownik z napisem: 50 rocznica zaślubin Polski z morzem.

Upt Toruń 2 (dworcowy) będzie stosować 13 i 19 bm. okolicznościowo kasownik z napisem: Wieczornia kopernikowska - Muzeum Okręgowe w Toruniu.

A oto znaczek z serii przygotowanej przez pocztę czechosłowacką na nariarskie mistrzostwa świata w Tatrach, które odbędą się od 14 do 22 bm.



POCZTA Bułgarii emituje tegoroczne rozpoczynając wydaniem 3 znaczków poświęconych 100-letniej rocznicy urodzin Lenina. W lutym zaplanowano wydanie 6 znaczków serii i bloczku z okazji światowych mistrzostw piłki nożnej. Następnie sportowe serie (po 2 znaczki) z okazji mistrzostw w siatkówce, łyżwiarstwa figurowego i kobiet ukaza się w czerwcu.

Kwiaty tropikalne będą tematem serii złożonej z 8 znaczków, których emisja planowana jest na marzec. Również 8 znaczków seria będzie poświęcona różom (w czerwcu). W kwietniu wydanie seria 6 znaczków skarby Tracji, a w maju zawsze nie szczędzi si powożeniem wśród kolekcjonerów fauny - psów (8 znaczków). Również w maju ukazuje się okolicznościowy znaczek z okazji Expo 70 w Osaka. 25 rocznicę Narodów Zjednoczonych upamiętni wydanie 10 czerwca 1 znaczka. Stare monety bułgarskie, dzieła malarskie z galerii narodowej będą tematami wieloznacznych serii. W ostatnim kwartale br. przewidziane są 2 znaczki z okazji drugiego rocznicy urodzin Beethovena i kilka znaczków z dziedziny kosmonautyki.

A oto nowości kanadyjskie. 6-cio centowy znaczek obywateli wydany w 1953 r. w kolorze pomarańczowym ukazał się w styczniu br. w kolorze czarnym, a to ze względu na urządzenie elektroniczne segregujące listy. W końcu stycznia ukazały się 2 znaczki dla uczczenia 100 rocznicy Małłoby i północno-zachodnich ziem. 17 bm. ukaza się w Kanadzie znaczek przedstawiający fragment lasu oglądane pod mikroskopem, jako symbol udziału Kanady w międzynarodowych badaniach z dziedziny biologii.

Wśród popularnych znaczków serii Boże Narodzenie wydanych w wielomilionowym nakładzie w 1953 r. trafiło do sprzedaży 400 sztuk, na których brak jest napisów i czarnego obramowania znaczka. Po prostu wszystko, co na tym znaczku powinno być wykonane czarną farbą - opuszczone. Wylapano już ponad 200 sztuk - pozostałe znajdują się w obiegu.

Czytelników naszych, którzy prosili o adres Klubu Filatelistów i redakcji Biuletynu informujemy, że mieści się w Gdyni przy ul. Czechosłowackiej 3.

Piszcie wspomnienia...

WIELU z nas nie spostrzegło nawet, jak „wybito” im 15, 20, czy 25 lat mieszkania, pracy w Gdańsku. A lata te, to nie tylko określony odciłek czasu, ale i łączący się w życie okres - przecież nagle dochodzimy do wniosku, że mimo iż pochodzimy z różnych stron, to jesteśmy gdańszczanami. Przez zasiedloność, przeżycia, już wspomnienia nawet.

Spotykamy też codziennie gdańszczan z urodzenia. Nie tylko te ludne roczniki powojenne, ale i tych, którzy żyli w tym mieście przed wojną. Reprezentują oni różne grupy zawodowe - i jedni odeszli już na zasłużoną emeryturę, inni kontynuują pracę zawodową. Dyrektor Biblioteki Głównej Politechniki Gdańskiej mgr Barbara Mielczarek była przed wojną jedną z aktywniejszych nauczycielek szkół polonijnych, a jej dawne uczennice do dziś pamiętają szczegóły z prywatnego nawet życia „swe pani”. Dyrektor Biblioteki Gdańskiej PAN, doc. dr Marian Pelczar upamiętnił się tym, że „uczył historii w szkole handlowej na Dolnym Mieście”. On był tym, którego zastąpił w dziele budzenia myśli patriotycznej wśród gdańskich Polonii wycieczka do Ostrówki, czy Alfa Licz malskiego. Niedawno przeszedł na emeryturę (ostatnio pracował w WKZZ)

dawny nauczyciel gdański Roman Truszczyński. Istniejący przy Radzie Zakładowej DOKP chórmistrz „Moniuszko” obchodził przed rokiem swe 50-lecie. Jego honorowy pre-

BÉDEKER GDANSKI

zes, 80-letni Grzegorz Hamada tak wspomina początki działalności zespołu: „Wspólnie z druhami przeżywałem w chorze chwile wielkich uniesień, że nasza pieśń w Polonii Gdańskiej wyciskała łzy wzruszenia i umacniała poczucie narodowe, dla wrogów pol-

„W drodze do Lenina”

„W drodze do Lenina” - tak brzmi tytuł filmu fabularnego, który powstał we współpracy z „De-fy” i „Mosfilmu”. Scenariusz opracował Jewgienij Gaborowicz wg autobiograficznej książki Alfreda Kurelli. Akcja toczy się w 1919 r.: Kurella, młody niemiecki komunista przyjeżdża do Rosji Radzieckiej z pozdrowieniami dla Lenina. W roli Kurelli występuje Gotfried Richter; grają ponadto Heidemarie Wenzel, Inge Keller, Zanna Bołotowa, Lew Krugliy i Gled Strizhenow. Reżyseruje Günther Reisch.

skości jest poważnym przeciwnikiem, z którym należy się liczyć i nawet nie- nawidząc - szanować”. Spiewali w chorze gdańscy kolejarze - ludzie noszący w Wolnym Mieście orla na czapkach - znak, który tak drażnił Niemców. Najnowszy „Kalendarz gdański” zamieszcza pochodzące z 1937 r. zdjęcie chóru „Cecylia” w Gdańsku - w środku grupy stoi ówczesny jego dyrygent - Kazimierz Wilkomirski.

Zachowały się wśród starzych gdańszczan wspomnienia o „matce Mionskowskiej”, która - sama obarczona licznym potomstwem - wzięła jeszcze na wychowanie dzieci swej siostry. Chłopcy z tego grona ukrywali się przez całą wojnę - broniąc się przed wcieleniem do niemieckiego wojska. To było już młodsze pokolenie gdańszczan - gdańskie dzieci.

Jednym z nich była ówczesna uczennica Polskiej Szkoły Handlowej, dziś urzędniczka Politechniki Gdańskiej, Anna Hellak. Gdańszanka z urodzenia, która nigdy na dłużej niż 2 miesiące ze swego miasta nie wyjeżdżała. Wspomina w „Literach” - nr 64: „Życie towarzyskie również w tym czasie nie było łatwe. Daleko trzeba było iść do polskiej koleżanki, do polskiego „sąsiada”. Byliśmy rozproszeni po całym mieście. Istniały dwie polskie świetlice. Często gromadziła się przed nimi młodzież niemiecka, która nie pozwalała nam spokojnie wyjść. Często w świetlicach wybijano szyby...”

Dawni gdańszczanie po wojnie nie zasklepili się w sobie, nie tworzą odrębnej grupy. Nikt w pewnym gdyńskim biurze projektów nie wie zapewne np., że p. Lusja jest właśnie dawną gdańszanką i że ma męża bliźniacza. Jej córka uchodziła w szkole za gdańszankę - już tę „nową”...

Wspomnienia tych ludzi od wielu lat z Gdańskiem związanych warto są utrwalenia. Należałoby je, używając słów Gałczyńskiego, „Ocalić od zapomnienia”. Właśnie wspomnienia ludzi skromnych, nie goniących za popularnością, a mających za sobą bogate, ciekawe, chociaż trudne życie. Potrzebny by był jakiś tom, czy też większy może zbiór takiej literatury autentycznej...

Laik

Tu się urodził

Od 1955 r. do 1959, czyli w ciągu 15 lat, urodziło się w pow. elbląskim 13 769 dzieci, z czego na wsłach - 12 532. Liczba urodzeń na 1000 osób ludności była tu wyższa od średniej krajowej w 15-lecie, a także od średniej wojewódzkiej.

Plastycy z Haarlemu

Ogro nym zainteresowaniem nie tylko czarnych mieszkańców Haarlemu cieszy się otwarta tu wystawa grupy 53 artystów mu rzyńskich.



rmudnieniu sukienki, która nam się już zużyła, a którą szkoda pruć i dalej przetrzymać. Takim samym wzorem (podobnym) można zrobić pasek, a następnie naszyć go na czymś użytecznym.

Tęgo rodzaju przeróbki - poza tym, że są efektywne i bardzo na czasie - stosować mogą panie w wieku od lat „nastu” do kilkudziesięciu.

Quiz z długopisem

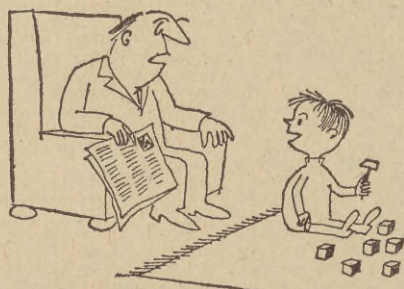
SZEŚĆ PYTAŃ „REJSÓW”

Czytelnikom, którzy nie mają cierpliwości do krzyżówek, a zwłaszcza Czytelnikom młodym, proponujemy niedługą, ale ciekawą i pouczającą zabawę w quiz dotyczący aktualnych wydarzeń krajowych i zagranicznych. Udzielenie odpowiedzi na sześć pytań „Rejsów” nie powinno następcę wiek szych trudności, pytania są bowiem świeże i daty i dotyczą spraw, o których „Dziennik Bałtycki” ostatnio pisał. Nawet jeśli pamięć zawiedzie, łatwo poradzić sobie z pytaniami, jeśli zajrzymy do ostatnich numerów gazety.

1. Gdzie USA dokonały próby nuklearnej?
2. Gdzie odbywał się XIX Zjazd Francuskiej Partii Komunistycznej?
3. Ile samochodów wyprodukowała Polska w bieżącym roku?
4. Kiedy odbędzie się kolejne posiedzenie plenarne Sejmu PRL?
5. Gdzie przebywał minister obrony ZSRR marszałek A. Greczko?

Dzienniczek 399

-TATO, CO BĘDZIE PO ZIMIE?
-JAK TO CO, KOLEJNE ZASKOCZENIE.



JA BYM SIĘ NIE NARAŻAŁ...

BAL PRASY



-I PO CO TEN WYDATEK? MÓWIŁAM, ŻE NOWAKÓW NIE BĘDZIE!

-PEWNIĘ TEŻ NA ZWOLNIENIU LEKARSKIM.

MORSKI kalejdoskop

DLA RATOWANIA ŻALOG LÓDZI PODWODNYCH

Katastrofa łodzi podwodnej „Tresher” spowodowała, że marynarka amerykańska zaczęła doświadczenia z budową sprzętu, przy pomocy którego dąboby się odnawiać i ratować żalogi jednostek podwodnych nawet na znacznych głębokościach. Pierwsze tego rodzaju urządzenie otrzymało nazwę „Sealab I” i opuszczone zostało w roku 1964 na głębokość ok. 65 metrów w pobliżu Bermudów razem z czterema naukami, którzy pozostali na dnie przez jedenaście dni. W rok później „Sealab II” zanurzył się w pobliżu Kalfornii na głębokość ok. 80 m z 10 osobową żaloga. Łódź pracowała na dnie przez 15 dni, a potem dwukrotnie odeszła z miejsca, zostawiając przez inne ekipy, pracujące również po piętnaście dni. W wyniku tych doświadczeń, uzyskano za sadnicze odpowiedzi na pytania: jak utrzymać ludzi na dnie morskim przez okres miesiąca i dłużej w warunkach, kiedy oddychają oni mieszaniną gazów o przewadze helu.

Program badań marynarki wojennej USA przewidziewa również budowę kilku małych statków podwodnych, które mogłyby przyczepiać się do wiatru zapowietrzonego jednostki doświadczenia i przez „ję go ratować znajdujących się w łodzi podwodnej ludzi.

JAK ZGINAŁ HUDSON?

Nieustraszony żeglarz polarny Hudson, ten właśnie, który odkrył wielką wysepkę w lodzie Północnej Ameryki, nazwaną później Zatoką Hudsona, zginął w sposób dość okrutny, stał się bowiem ofiarą buntu żalogi i to razem z małolotnym synem Johnem, którego zabrał w ostatnią podróż żaglowcem „Discovery”.

Buntownicy wsadzili Hudsona, jego syna i najwierniejszych mu ludzi do szalupy, która pozostała samodzielną wśród lodów Północy. - Kochasz łódź, pozostawisz tu na zawsze - powiedział podobno główny organizator buntu

ZATOPIONY PORT

U brzegu libijskiego półwyspu Cyrenaika, w miejscu, gdzie dziś stoi kilka tysięcy chat rybackich, niedługo Fenicianie założyli port, któremu nadano nazwę Apollonia. Miasto liczyło w okresie swego rozkwitu kilkadziesiąt tysięcy mieszkańców, do jego portu zwały się ogromne ilości owoców, które z Apollonii zabierali ładunki zboża do rzymskich portów w Puteoli i Ostii. Apollonia jednak, podobnie jak wiele innych miast leżących w tej strefie, pokłono pewnego razu morze w wyniku potężnego trzęsienia ziemi. Mniej więcej połowa miasta i wszystkie zabudowania, porożone razem z urządzeniami cyfrycznymi, leżały na dnie Morza Śródziemnego. Wypływała brytyjska, która prowadziła badania Apollonii w latach 1958-1960 sporządziła dokładne plany starożytnego miasta i jego dwóch portów.

KRAŻOWNIK KONTRA „PASAZER”

W kronice zdarzeń statków na morzu, dość niecodzienna była katastrofa, która przydarzyła się statkowi o nazwie „Olimpica”, siostrzanie jednostce znanego z innej katastrofy morskiej „Titanika”. Ołó „Olimpica” najechana została przez krażownik „Hawke”, który rozpruł jej burtę na długości 40 stóp, a mimo to „Olimpica” nie tonęła. Główną przyczyną katastrofy, która w ogóle dużo miejsca poświęcała całej sprawie, był że chodziło o rzadki wypadek zdarzenia się statku pasażerskiego z dużym okrętem wojennym. I chociaż przyczyn katastrofy, mimo długotrwałych rozpraw sądowych, nie ustalono nigdy do końca, jako dość niecodzienna odnotować warto jeszcze argumenty, którymi w swojej obronie posługiwali się oficerowie królewskiej marynarki wojennej. Na zarzut mianowicie, że nie ostrzegali o manewrach okrętu wojennego, odpowiadali po prostu, że „Hawke”, jako okręt Jego Królewskiej Mości, nie był do tego zobowiązany...

PLYWAJĄCE MOTYLE

Wśród żyjących w morzu robaków, nie mających zło-tych, które sobie zwykle przy tym terminie wyobrażamy, ciekawą formę mają pływające między głazami, innymi zwierzętami, czy ponad dnem i, chociaż na ogół mają barwę brązową, niektóre pięknie się błyszczą. Wśród nich są i te, które mogą zaskoczyć motylami. Wykonują nawet w wodzie ruchy, które można by z łatwością określić jako fru-

FRANCUSKI aeropociąg

przepraważeni w 1966 r. pierwszych pomyślnych prób na 6-kilometrowej trasie koło Wersalu, był dalej ulepszone i poddawany próbom na specjalnie wybudowanym już 18-kilometrowym torze pod Orléanem. Obecnie należy oczekiwać budowy pierwszej linii, prawdopodobnie między Orléanem a Paryżem, dla tego najszybszego samolotu średniej klasy.

Aeropociąg - międzymiastowe metro

Francuski aeropociąg, którego zdjęcia z próbną jazdą i opis podaje „Paris Match”, posuwa się po 1 szynie betonowej, a właściwie 3 mm nad nią, na powietrznych poduszkach. Szyna położona jest na wiadukcie wzniesionym na słupach 6-metrowej wysokości. Wnętrze pociągu, który może zabrać 80 pasażerów, przypomina wnętrze samolotu.

Również gwiazd 2 potężnych silników turbinowych (po 1500 CV każdy), jaki towarzyszy ruszaniu pociągu przypo-mina start samolotu. Aeropociąg nie potrzebuje długiego rozruchu, już po półtoraminutowym pedzie osiąga prędkość 250 km/godz., która może zwiększyć do 300 km/godz. Na razie jest to więcej niższy pociąg światła, dwukrotnie szybszy od japońskiego Tokaido.

Obserwatorzy z 20 krajów przylgali się z zainteresowaniem przeprowadzanym próbom uważając, że tego rodzaju lokomocja jest szczególnie użyteczna na odległościach do 300 km, zbyt krótkich dla zwykłych samolotów.

Paryż miłości

Do kolekcji paryskich baedekerów przybyła nowa pozycja - „Przewodnik po Paryżu miłości”, którego autorami są Henri Gault i Christian Millau. Autorzy, którzy napisali także gastronomiczny przewodnik po Paryżu, zdradzają tym razem żołądek dla serca. Ulica po ulicy, dom po domu kreślą miłą historię miłosną paryżan stymnych i mniej znanych. Zdrada to jednak niewielka, a sam temat nie tak znów daleki od gastronomii - na ogół gołani przed udaniem się do łóżka zasiada do stołu.

Jan Piepka śmieszki pocieszki

COŚ DUDLI...

Hej, dziwne: coś dudli w głębokiej mój studni i nie wiem, co tam się schowało; bo czasem, gdy wiadro zajeżdża aż na dół, już śpiewać się chce gdzieś żurawiom.

Coś ciepłem mi dmucha akurat w krag rcha, a przyjrzeć się temu nie mogę; bo co się obejrze, wołając - a hejże! - już ucho też rusza gdzieś w drogę.

Znów w dzień na kanapie pod nosem coś chrapie i straszny lub męczy człowieka; gdy oko otwieram, chrapanie - przechera! - czym prędzej za okno ucieka.

Gdy idę w świat drogą w ślad noga za nogą, coś za mną też wlecie się krokiem; już zerkam ukradkiem, bo może zobaczę wlokącą się za mną wciąż nogę.

I dudli, i dmucha chrapaniem do ucha i jeszcze tym krokiem mi dzwoni; więc gdyby kto wiedział, co zrobić z tym trzeba, niech do mnie przypędzi w sto koni!